Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — styczeń 1904 Nr. 1.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40. z przesyłką 4.60: kwartalnie K. 1.10. z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Piekarska l. 12. Filia w Krakowie: ul. Smoleńska 14.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

BILANS PRACY NASZEJ LAT PIĘCIU.

Charonowej twojej łodzi
pełnej trupów — w poprzek staniem!
Słowacki.

Pięć lat boju — dla rewolucyjnego pisma kawał czasu, świadectwo żywotności jego i zgody z istotnemi potrzebami społecznemi.

Mimo prześladowań nieustannych przez „nędznych kałmuków zachodu", mimo konfiskat*), pochłaniających często całe artykuły, kaleczących barbarzyńsko szpalty pisma, buntując bardziej tem kalectwem — niż najgorętsze wybuchy wolnej duszy — mimo denuncyacyi, szykan i ujadania dzieci nocy — „Promień" z zawsze młodzieńczą energią wstępuje w rok szósty istnienia.

Młodzieńczy zawsze i namiętną żądzą życia drgający, przeżył on wielkie już zmiany i przeobrażenia. Wychodzić zaczął w chwili, gdy ferment wśród galicyjskiej młodzieży akademickiej stał się dość silnym, by po raz drugi porwać ją do otwartego szturmu w zwarte bramy przesądu, ciemnoty, niewoli. W dziewięć lat blizko po zdławieniu przez brutalną przemoc reakcyi „Ogniska"

*) Na 56 wydanych zeszytów pisma skonfiskowano 23; w r. 1902 konfiskacie uległy wszystkie!

zjawiają się równocześnie dwa pisma, owiane tymsamym duchem: „Młodość“ krakowska (pismo akademickie), lwowski „Promień“ „pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej“ (ściślej: szkół średnich). Pierwsza po roku istnienia, w ciągu którego mimo głoszonej „bezstronności“ wykazała głęboki rys społeczny i wolnościowy, uległa nurtującej młodzież krakowską chorobie „przybyszewszczyzny“, przeobrażając się w pismo czysto literacko-artystyczne; drugi miał silniejsze podstawy bytu w mieście, w którem żywiej zawsze biło tętno rewolucyjne u młodzieży, do czego przyczyniało się skupienie wielu prawdziwie postępowych ludzi na lwowskiej technice, z której pismo nasze wyrosło. Postawiło ono sobie zadania wielkie: „usunięcia kwarantanny myśli“ ze szkolnego wychowania, „podsycania znicza uczuć narodowych“, bez tracenia „ścisłego związku z ideą postępu i szczęścia ogólnoludzkiego“; „budzenia życzliwości dla spraw i dążeń ludu pracującego*)“. Rozpoczynało mozolną pedegogiczną pracę.

budziło poczucie solidarności trójzaborowej, cześć dla pracy i wiarę w odrodzenie przez lud i dla ludu, wykorzeniało nienawiść rasową i narodową, biło w konieczność samopomocy i obrony — z coraz większą stanowczością i odwagą.

spełniając zadanie uzupełniania, poprawiania nauki szkolnej zamieszczało liczne artykuły popularno-naukowe i pedagogiczne, nieustannie przytem wzywając od pierwszego zeszytu począwszy do organizacyi i samokształcenia. I znalazło oddźwięk. Coraz liczniej napływały od czytelników „Promienia“ artykuły, korespondencye i listy we wszystkich sprawach, które ich bolały lub cieszyły, praca destrukcyjna postępowała, niepokój wszczynał się w umysłach, walki wewnętrzne;

budzą się wielkie instynkty społeczne, pragnienia walk i poświęceń za chleb i światło dla wszystkich. Czując, że „żeby być szczerym rewolucyonistą w działaniu, trzeba wpierw zrewo-

*) „Promień“ 1899. I. str. 1.

cyonizować umysł i serce *), młodzież ta w ślad braci z rosyjskiego zaboru przeciwstawia szkole oficyalnej nową, wolą, „promienistą“ szkołę! Bratnie organizacye z za rosyjskiego kordonu już w r. 1899 uznały „Promień“, za organ. Służyć więc potrzebom tej młodej, rewolucyjnej szkoły w obu zaborach, objętych dotąd działaniem „Promienia“, staje się jego zadaniem najbliższem i najważniejszem. Co więcej, z chwilą upadku akademickiej „Młodości“, „Promień“ stawał się jej naturalnym spadkobiercą; postępowa młodzież szkół wyższych w nim się odtąd wypowiada; staje się on pismem rewolucyjnej młodzieży polskiej, jej organem bojowym; wypowiadać musi jej dążenia, cierpienia i wolę. Z przeobrażeniem się z pisma dla młodzieży w pismo młodzieży w organ potężnych związków, mające za zadanie, jak mówi uchwała zjazdu jednego z nich, „wychowywanie się wzajemne polskiej młodzieży szkolnej na ludzi o jednolitym i harmonijnym poglądzie na świat, wytworzonym samodzielną pracą myślową i harcie woli, ogrzanych ideałem **wolnej Polski ludowej, opartej na równości wszystkich i pod każdym względem**, jednem słowem ludzi silnych z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym“ — „Promień„ musiał uznać za swą powinność ciągle wskazywać im drogę, jaką iść mają naprzód, ciągle organizować i wiązać poszczególne grupy duchem młodej młodzieży ze sobą; siłą tą być, która ją spaja z życiem mas ludowych, wywalczających jej ideały; ogień wlewać w jej zyły, żar rewolucyjny podsycać w jej piersiach; wypowiadać jej duszę i dawać jej jaknajszersze pole wypowiadania się. Zmianom tedy w stanowisku „Promienia“ wobec młodzieży odpowiadać musiały zmiany w jego redagowaniu.

Jeśli od początku był pismem szczerze postępowem, to w przełomowym roku 1901 obok krytyki panujących stosunków, wystąpić już musiał jasno z pozytywnym ideałem. Odtąd największa idea rewolucyjna wieku, socyalizm w szerokiem znaczeniu jest ideą pisma. Za swój ideał społeczny uznaje więc „Promień“ zbudowanie „takiej społeczności, która dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści“ **); patryotyzm jego, od początku wolny od cienia szowinizmu, jest to patryotyzm bohaterów naszych walk o niepodległość, tak potężnie streszczony przez największego Polaka w zdaniu: „Do imienia Polski przywiązane

---

*) „Promień“ 1900. VII. Str. 158.
**) „Promień“ 1902 I. Str. 3.

jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za **wolność i równość powszechną** *). Takie wyznając ideały społeczne i narodowe musiał „Promień“ wystąpić przeciw tym prądom u swoich i u obcych, które wypaczają i deprawują uczucie miłości ojczyzny, czy to będzie kierunek wszechpolski, czy ukraiński szowinizm, pruski hakatyzm, lub nacyonalizm rosyjski, czy zasklepienie się w narodowej odrębności żydowskiej.

Tażsama socyalistyczna etyka, która przenikała nasze poglądy na sprawę wyzwolenia ludu pracującego i sprawy narodowe, określiła zarazem nasz stosunek do t. zw. kwestyi kobiecej. „Promień“ wzywając do solidarności i współdziałania w walce o postęp i wolność, od początku zaznaczał, że widzi w kobiecie człowieka równego mężczyźnie, mającego takież samo prawo i obowiązek brania czynnego udziału w narodowem życiu, w r. 1902 zaś, w artykule „O kobiecie“ z całą siłą przekonania oświadczył się za zupełnem politycznem i ekomicznem równouprawnieniem obu płci, zaznaczając, że jest w zupełności ono możliwe jedynie przy zmianie obecnego ustroju społecznego.

Za swój obowiązek uznał „Promień“ zająć się w związku z kwestyą kobiecą zagadnieniami seksualnemi. On jeden z polskich pism młodzieży miał cywilną odwagę zerwać z obłudnem ich przemilczaniem, występując w paru artykułach przeciw rozpuście, jako objawowi niewoli i poniżenia kobiety, a zarazem czynnikowi utrudniającemu szerzeniu wśród młodzieży miłości ideału.

Krytykując szkołę dzisiejszą „Promień“ jasno sóbie zdawał zawsze sprawę czem być powinna, uważając za jej zadanie wywyrabianie samodzielności charakteru i myśli, budzenie solidarności i wielkich uczuć humanitarnych.

Jeśli pod względem ideowym ewolucya pisma polegała głównie na coraz bardziej stanowczem określaniu poglądów na różne strony społecznego życia, pod względem naukowym uległo ono poważniejszemu przeobrażeniu. Rozwinięcie się kółkowej pracy uczyniło wiele artykułów popularyzujących wiedzę, zamieszczanych licznie w pierwszych latach jego istnienia, zbytecznemi; natomiast coraz niezbędniejszem było organizowanie samokształcenia przez podawanie odpowiednich programów; w tym też kierunku najwięcej zrobiła redakcya w ostatnich dwu latach. Zresztą

*) C. “Promień“ 1900 X. Str. 221.

musiano się ograniczyć do szkiców, zawierających najwyższe uogólnienia, do jakich pewne nauki dochodzą

Podobnej modyfikacyi uległ dział literacki. Od początku „Promień“ zarówno oceniając, jak zamieszczając dzieła sztuki, kładł silny nacisk na ich wartość społeczną; z chwilą, gdy część pracy nad estetycznem wykształceniem młodzieży wzięły na siebie koła samokształcenia, poprzestał na notowaniu najsilniejszych przejawów polsklej duszy twórczej obecnej doby; o umieszczaniu zaś w piśmie utworów, silniej, niż kiedykolwiek, rozstrzygać zaczęło spełnianie nakazu, rzuconego młodym poetom przez śpiewaka chłopa polskiego Wł. Orkana, o wierszu „Mogilnikom“ *), by w dłonie krzepkie jęli głośny róg i z pieśnią życia nowego powstali!

Dział bieżący, który polegał zrazu wyłącznie na korespondencyach kolegów z szkół średnich i dorywczych, informacyjnych notatkach z życia uniwersyteckiego, staje się pełnem odbiciem życia młodzieży całej. Radosnym objawem jest coraz liczniejszy napływ korespondencyi z za rosyjskiego kordonu i wreszcie stworzenie w r. 1903 osobnej „Kroniki zaboru rosyjskiego“. Dział ten uzupełniała zawsze umieszczana przy końcu zeszytu bibliografia i kronika, notując ważniejsze objawy życia społecznego i kulturalnego. W kronice zamieszczano nadto poszczególne fakty z życia młodzieży, ograniczając korespondencye do spraw, mających szerszą, ogólniejszą doniosłość. Ta część pisma naszego, odźwierciadlająca życie młodzieży naszej, będzie zawsze bolesnym dokumentem dla dziejów szkolnictwa na naszej ziemi.

Oto krótka sprawa z naszej pracy. Wystarczy ona może, by dowieść, że pismo nasze usiłowało zawsze dostosować się do potrzeb tych, których sprawie służyło, służąc zawsze odważnie i wytrwale wielkiej idei Wyzwolenia. A skutki tej pracy? Zamknąć je można w kilku słowach: pomoc, dana kolegom z rosyjskiego zaboru w ich rewolucyjnem działaniu, duchowe zjednoczenie ich z młodzieżą galicyjską, rozbudzenie jej w szkołach średnich galicyjskich z uśpienia, rozdmuchauie w jej piersiach iskry prometejskiej,

przez wywołanie ruchu samokształceniowego, szerzącego się żywiołowo coraz dalej, ogarniającego coraz nowe grupy młodzieży, przyczynienie się wreszcie

*) „Promień“ 1900 V. Str. 122.

do kulturalnego i moralnego podniesienia jej życia. A jeśli zważymy, żeśmy walczyć musieli z całą warstwą, przywłaszczającą sobie imię inteligentnego społeczeństwa, że myśl nasza szamotać się musiała z więzami cenzury, że czytanie pisma naszego pociągało za sobą prześladowania, że nas zwalczano, ścigano, spotwarzano i wyklinano na każdym kroku — to wielka nas napełnia wiara w świętość i wielkość naszej sprawy, w prawdziwość dróg, któreśmy obrali i zdaje nam się, że za program na przyszłość starczy, gdy powiemy, że wiarą „w jutrzenkę złotą“ silni wieść będziemy dalej młode szeregi w bój nieustanny za **Wolność i Lud!**

DO SŁOŃCA.

Tam, gdzie się pali purpurowe słońce,
na owych szczytach, gdzie śpią mgły jak plamy,
tam my idziemy, my Idei gońce,
w żrącej tęsknocie ręce wyciągamy.

Gdzie rozpętana jak wicher Wolnica,
na senne dale rozprzestrzenia dłonie,
gdzie krwawe słońce hen na szczytach płonie,
tam kierujemy roztęsknione lica.

W drodze nam stoją gady i padalce,
straszą upiorów pożółkniałe ślepia,
ale kto słaby, niech się głazów czepia
i idzie naprzód, choćby skrwawił palce!

Zostawmy w dole nasze łzy i płacze
i nasz własny ból, co się w duszę wwierca,
a choć nad nami złowróżbny ptak kracze,
prężmy ramionia i hartujmy serca!

Bo choćby nawet przyszło strzaskać czaszki
i naszej drogi nie zobaczyć końca,
to skonamy smutni, lecz hardzi i dumni,
bośmy się pięli do krwawego słońca!!!

Stefan Jaracz.

Z NOWEGO ŚWIATA.

Do Was się wszystkich zwracam, którzy zostaliście daleko poza mną, spowici czarną mgłą starego świata, a których trawi taka nostalgia ideałów, taki żar palących uczuć i myśli, jaki moją przepalał duszę.

Do Was się zwracam, którym serca biją świętym ogniem zapału, którym się dusze rwą do lotu, którzy czujecie w sobie taką moc i siłę przeogromną, że cały świat chcielibyście na Waszych udźwignąć ramionach, takie ukochanie wielkiej idei, że życie gotowiście złożyć na jej ołtarzu!

Do Was się zwracam, którzy duchem jesteście już na naszej drodze, a tylko ciałem przez nieświadomość lub brzemię kajdan, których zrzucić nie macie dość siły, jak cienie umarłych błądzicie wśród grobów pobielanych i napróżno szukacie dróg do świętego przybytku wyzwolonych. W krótkich słowach chcę Wam skreślić mój ból i moją walkę, aby Wam dodać wiary, siły i otuchy!

Do 15go roku życia wychowana na wsi przez matkę idealistkę i marzycielkę, patrzyłam na świat przez cudowne pryzmaty mojej dziecinnej wiary i wyobraźni. Jak wszystkie dziewczęta na Litwie odebrałam wychowanie oparte na gruncie religijno-patryotycznym. Katolicyzm i Ojczyzna to były dwa ołtarze; które uczono mię kochać i wielbić taką czcią fanatyczną, jak Litwini wielbili niegdyś święty ogień Znicza.

Te dwa świeczniki płonęły przed oczyma dziecka obdarzonego niezwykle wybujałą wyobraźnią przez długich lat szereg. Tem silniej przykuły mą duszę do siebie, że unosił się nad nimi jak złota glorya nimb tajemniczości i że jeden i drugi zbryzgany był krwią moich dziadków i osłonięty kirem żałoby męczeńskiej śmierci jednego z nich w dalekich śniegach Sybiru! Duch powstania unosił się jeszcze nademną, w opowiadaniach Ojca i matki dolatywał mię jeszcze szczęk broni, kajdan brzęki, gromki pełen nadziei okrzyk „Jeszcze nie zginęła“ — i ponure echo okropnej skargi — „Z dymem pożarów...“ Nic dziwnego, że wszystkie marzenia, które moją dnszę kołysały w tym czasie, tchnęły atmosferą rewolucyjnych walk i ślepej miłości ojczyzny.

Matka moja, w największej tajemnicy wychowana przez ojca polaka i matkę rosyankę w katolickiej wierze, musiała w dalszym

ciągu i nas tak wychowywać i strzedz bacznie przed czujnem okiem wroga, co pociągało za sobą liczne trudności i niebezpieczeństwa i stało się w końcu przyczyną naszego wyjazdu za granicę. Póki życia nie zapomnę tej chwili, gdy nam matka oznajmiła, że się przenosimy do Krakowa. Póki życia nie zatrą się w mem sercu i pamięci jej słowa, któremi malowała nam nowe życie, życie wolne od przemocy tyrana, wolne od ustawicznej trwogi przed narzuceniem obcej wiary, życie swobodnych ptaków, którym wolno spiewać głośno o swoim Bogu i swojej ziemi.

Och, jakże piękne, jak nieziemskich pełne wrażeń były pierwsze miesiące spędzone pod niebem Krakowa! Zdawało się, że czarodziejska ręka jakiejś dobrej wróżki, przeniosła mię w dalekie czasy, gdy Polska swobodna i silna nie przyczuwała kajdan i niewoli, ale o panowaniu nad całą ziemią słowiańską marzyła!

Piękny był zachwyt, piękna chwila złudzenia ale jak okropne zbudzenie do prawdy, jak straszną rozterka ducha!..

Prędzej niż się można było spodziewać przyszła chwila stanowcza w której dopatrzyłam się w cudnym obrazie płótna. farb linij... takie mię zimno owiało, taka martwota, jak zimnym i bez życia był ten posąg ubrany w szaty wolności. Zbyt prędko zrozumiałam, że ta swoboda o której się tyle mówi i pisze, to wyraz bez dzwięku, to słońce bez blasku, to sieć utkana ze złota i pereł, którą przemoc usidla całe tłumy olśnione jej blaskiem i przypychem! Przyszłam do przekonania, że wszystkie te śpiewy i hasła, i mowy szumne i nabożeństwa i wieczorki w rocznicę powstania i te kontusze i orły, wszystko to razem jest tylko — „wspaniałą świątynią w której niema Boga“. I poczęło się to wszystko obracać w koło mnie jak marjonetki. takie śmieszne, głupie i takie — obłudne!.. I ogarnął mię żal, och, taki żal serdeczny, jakiego doświadczać muszą ci wszyscy, których świetlane marzenia rozpryskują się w iskier tysiące i — gasną!

Chciałam się bronić przed ciemnością, która ogarnęła mię jak nocy zmrok i zbierała mi z przed oczu jasny, strojny w gwiazdy i słońca mój ołtarz — Znicz.

Wołałam z rozpaczą, że tu niema ludzi, którzyby kochać umieli, że tylko tam, w dalekiej uciemiężonej Litwie biją serca prawdziwą miłością Ojczyzny. Była to zbutwiała deska, której się chwyta tonący, w proch rozsypywała się w mych dłoniach i zostawiała mię na pastwę szalejącego morza. Nie widziałam

celu przed sobą, ciemna noc w okół mnie, bezdenna głębia podemną, a dokoła ryk spienionych fal, zgroza i przerażenie.

Zanadto byłam rozwinięta umysłowo, aby mię mogły bawić bezmyślue rozmowy z koleżankami, za biedna aby teatr, bale i podróże mogły mi głowę zawrócić i oderwać umysł od wyższych aspiracyj, za młoda aby w zwątpieniu pochylić głowę i iść przez życie z cynicznym uśmiechem na twarzy, z zastygłem sercem!

Szukałam nowej drogi, nowych świateł, bodaj jedną iskrę chciałam znaleźć, którąbym mogła rozniecić płomień zagasłej pochodni. Niestety! Napróżno chwytałam się bladych świateł; wszystkie wymykały mi się z pod palców, a tak mi źle było i ciemno i taką pustkę miałam w duszy, że mi jej nic zapełnić nie mogło.

Aż oto po długiem błąkaniu się po bezdrożach, poczęły w mroczną noc spadać gwiazdy, maleńkie, jasne, coraz jaśnieisze... były to pierwsze promyki wielkiej idei, która mię później ogarnęła jak ogień i całą mą duszę skąpała w blaskach zórz.

Wszystkie marzenia, które pieściłam na dnie serca, a z których mię życie na samym wstępie odarło, odnalazłam w tym nowym celu, który zajaśniał przedemną — tylko stokroć piękniejsze i nie tak mgliste i nie tak ulotne!

I odtąd nie widziałam już nic prócz tej jutrzenki złotej świtającej w dali i nie miałam innych pragnień, jak tylko iść ku niej przez wszystkie bole, przez wszystkie piekieł katusze!

Zaczęły się dla mnie dni przecudnych snów, ale zarazem dni ciężkiej walki i ciągłych zawodów. Nie było nikogo, ktoby mi drogę wskazał, poprowadził, nauczył, a ze wszystkich stron wstawały głosy protestu i oburzenia.

Przez rok uczyłam się do matury. Nigdy dusza ludzka nie promieniała takiem szczęściem jak moja, gdy marzyła o uniwersytecie, o nauce, o pracy społecznej.

Nie przepuszczałam, że i te marzenia porwie mi wichura życiowa i w proch rozsypie!..

A jednak — praca moja nie wystarczyła na opłacenie studyów, siła woli rozbić się musiała pod naciskiem złowieszczych potęg, które miliony młodych dusz, rwących się do światła, strącają w czarną noc przepaści.

Przestałam się uczyć, odtąd zaczęło się dla mnie życie, które tylko z życiem więźnia porównać mogę, lub z życiem ptaka, któremu skrzydła obcięto.

Towarzysze moi lecą w obłoki, ku słońcu się wzbijają coraz wyżej i wyżej, ja tylko wzrokiem pełnym żalu ścigam ich lot i jak nędzny robak czołgam się po ziemi i prochem żywić się muszę. Napróżno wyciągam ramiona i wołam aby mię wzięli ze sobą, napróżno skołataną głową tłukę o żelazne zapory — wołanie moje milknie bez echa, rozpacz moją pochłaniają zimne ściany więzienia. Złocisty cel jaśnieje przedemną, droga ku niemu widna jak na dłoni, dusza mi kona z pragnienia, a nieubłagana dola śmieje się szyderczo i coraz silniej zaciska węzły krępujących pęt.

Bywały chwile, w których zmęczona nierówną walką pochylałam głowę i zaczynałam myśleć o martwym spokoju w grobowych zaciszach. Ale w takich chwilach, dolatywał mię odgłos pieśni rwącej się z piersi tysiąca bojowników. I nowe życie wstępowało we mnie, nowym ogniem biło mi serce, nowa budziła się wiara i nadzieja niezłomna, że i ja kiedyś pójdę razem z nimi!

I oto przyszła ta chwila.

Najniespodziewaniej doszła mię wieść, że zawakowała posada w jednej z instytucyi socyalistycznych. Znając stosunki galicyjskie i wiedząc z jakiemi trudnościami połączone tu jest zdobycie bodaj najlichszego kawałka chleba, byłam zdumioną, gdy bez żadnej protekcyi, i szczególniejszych zabiegów, tylko po przedłożeniu świadectw szkolnych i jednego artykułu drukowego w „Promieniu“ (Czego my chcemy) otrzymałam tak bardzo upragnioną posadę.

Po tylu dniach walki, wyczerpującej siły fizyczne i moralne znalazłam się nareszcie na drodze, która wydawała mi się tak niedostępną i daleką.

Powiadają, że marzenia o całe niebo przewyższają bodaj najjaśniejszą rzeczywistość.

Nieprawda!

Nigdy sny moje nie były tak piękne, jak piękną jest ta proza, która otoczyła mię kołem nieskończonych zachwytów i uniesień.

Powiadają, że ideały to wizye gorączkowe, że ludzie, którzyby nędzne, upośledzone masy ukochali nad siebie samych, nad życie własne, to wytwór fantazyi, to marzenia dzieci, to wiara szaleńców.

Nieprawda!

Pójdźcie tu wszyscy, którzy goryczą i niewiarą zatruwacie młode dusze, przypatrzcie się tym ludziom, jak oni żyją, jak pracują i jak oni walczą!

I wy wszyscy, którym serca stygną, których życie łamie i chyli ku ziemi, którym dusze gasną pod zabójczym tchnieniem pesymizmu, przyjdzcie tu odetchnąć atmosferą świeżych uczuć i myśli, a odżyjecie jak kwiaty pod ożyczą kroplą rosy, pod ciepłem promieni słonecznych.

I wy wszyscy, którym się dusze rwą do ideałów, do wielkich myśli i czynów, a którymi życie w samem zaraniu wkłada złote czy żelazne okowy, którym na oczy zarzuca misterną tkaninę podłej kłamliwości, czy też ciężką zasłonę ukutą z łez i krwi ludzkiej, wy wszyscy przyjdźcie tu, przypatrzcie się, jacy ci ludzie silni i nieugięci, jak ich nie mami złota blask, jak ich nie wabi i nie pociąga wielkiego świata czar, ni dostojeństw chwała, ni wielkości sława! Jak oni wszyscy jedną idą drogą, w jeden cel zapatrzeni, jedną ożywieni myślą, jednem pragnieniem.

O idźcie między nich! Oni Wam upaść nie dadzą. Oni tyle światła na Was zleją, tyle mocy i sił, że choć burze najdziksze srożyć się będą nad Wami, choć cały świat przeciw Wam powstanie silni i nieustraszeni iść będziecie raz obraną drogą do ostatniego tchu!

Gdyby nie było prawdą to wszystko co mówię, nie miałabym dość siły okłamywać, już nie mówię Was, ale samej siebie.

Temu, kto marzył o uniwersytecie, o niezależności jaką daje tytuł Dra. nie lada co potrafi zastąpić te marzenia. W istocie musiałam wejść w jakiś inny, lepszy świat, jeżeli skromna, prosta praca w robotniczej instytucyi, zastąpiła mi świetne nadzieje i daleko sięgające plany. A ja się dziś czuję stokroć szczęśliwszą, dumniejszą i bogatszą, niż gdybym zajęła najwyższe stanowisko tego świata, który pozostał za mną.

Ach, takbym chciała aby mój głos dotarł do wszystkich serc zatrutych wątpieniem i zbudził je do życia nową gorącą wiarą!

Do Was się zwracam, którzy stoicie na rozstajnej drodze i nie wiecie. którą ścieżkę obrać. Jeżeli chcecie wejść na szczyty prowadzące do ideałów, nie tych błędnych, mglistych, rozpływających się wiecznie w błękitach, ale tych, które ludzkość młoda ukochała całą duszą, którym nadaje prawo konkretnego bytu

i na ziemię sprowadza — przyłączcie się do Partyi Socyalno-demokratycznej! — Tylko w jej szeregach, pod hasłem Czerwonego sztandaru pójdziecie właściwą drogą, która Was nigdy nie sprowadzi na manowce. Nie lękajcie się, że z chwilą, gdy staniecie pod tym sztandarem Ojczyzna i wiara stauą się dla Was tylko pustym dźwiękiem.

Nieprawda! Ja Ojczyznę i wiarę utraciłam właśnie pod chorągwią z Białym orłem, przy odgłosie organów!..

I odnalazłam je tutaj dopiero — a raczej poznałam prawdziwą ojczyznę, nie macochę, miłującą wybrane syny szlachetnego rodu, ale matkę, tulącą do łona dzieci najbiedniejsze, najbardziej nędzne i pokrzywdzone — i prawdziwą wiarę, ugruntowaną nie na bezmyślnem odmawianiu litanij i różańca, ale na świętej miłości obejmującej całą ludzkość cierpiącą, i ogromnem, przeczystem pragnieniu — nie nieba w przyszłem życiu, które się kupuje obłudnem świętoszkowstwem i lizaniem rąk wyzyskiwaczy, ale nieba na ziemi, które się sprowadza łzami, krwią i ofiarą życia, nie dla siebie, tylko dla przyszłych pokoleń, potomków uciemiężonych mas, które piły gorycz i ból wtedy, gdy garstka faryzeuszów opływała w dostatki i wszystkie rozkosze życia.

O wy wszyscy, którym się dusze buntują na widok bezprawia i ucisku, którzy czujecie w sobie potęgę, kruszącą przesądy i zgniłe doktryny, którzy chcecie widzieć w sobie żywą, młodą istotę, nie woskową lalkę, która się da nakręcić do woli i kaprysu każdego — a w braciach Waszych ciemnych i pokrzywdzonych nie bydło robocze ale człowieka, któremu odmówiono praw ludzkich — wy wszyscy, zerwijcie ostatni węzeł łączący Was z gnijącym trupem starego świata i z potężnym na całą ziemię idącym okrzykiem:

Niech żyje Socyalna Demokracya! przejdźcie bramy „Nowego świata“!

E. Lancet.



POCZĄTKI RELIGII*).

Celem i dążnością myśli nowożytnej jest wpoić w nas pojęcia jednostajności i prawa, którym wyobrażenia teologiczne są przeciwne. Ci nawet, co lgną jeszcze do nich, czynią to raczej pod wpływem tradycyi, a nie ze szczerej, niezachwianej wiary. Ową dziecinną, serdeczną wiarę, z którą niegdyś przyjmowano naukę o wpływie bożym, zastąpiło dziś zimne, bezduszne przyznanie. Ale i ono rychło zniknie i ludzie przestaną się lękać straszydeł, z ich własnej wytworzonych nieświadomości.
Buckle.

I.

Wszystko, co w danym stanie umysłowego rozwoju zjawiskami fizycznemi wytłumaczyć się nie da, a na zmysły oddziałuje, co przedewszystkiem budzi uczucia podziwu i obawy, bolu i radości, jest podkładem wyobrażeń religijnych. Myśl, usiłując dojść przyczyn tych zjawisk i ich istoty, z nieścisłością tem większą, im bardziej się w przeszłość cofamy, kojarzy je ze sobą w najdziwniejsze sploty, posługując się wnioskowaniem z podobieństwa dalszorzędnych cech o tożsamości treści, z każdego następstwa w czasie o związku przyczynowym. Oto przykłady: „człowiek rumieni się, jutrzenka również zabarwia się na różowo; rumieni się najczęściej dziewica: jutrzenka jest rumieniącą się dziewicą“ (Karłowicz). Od tego sylogizmu Greka — barbarzyńcy prosta

---

*) Literatura: F. M. Müller: Vorlesungen über den Ursprung der Religion. H. Spencer: Zasady socyologii I. J. Lippert: Die kulturgeschichte in ihrem organischen Aufbau. E. Meyer: Geschichte des Alterthtums. E. B. Tylor: Antropologia. Cywilizacya pierwotna. Andrew Lang: Mitologia. Mythes, Cultes et Religion. J. Witort: Filozofia pierwotna (animizm). J. Karłowicz: O człowieku pierwotnym. L. Krzywicki: Rola zwierząt w pojęciu pierwotnej umysłowości. (Wisła 1893). Rozwój kultury (Por. dla Sam. V).

Szkicując w zwięzłym artykule g ł ó w n ą n i ć r o z w o j u wierzeń religijnych aż do hebrajskiego Jahwizmu, usiłowałem w paru miejscach ściślej, niż którakolwiek z użytkowanych książek, spoić je ze sobą i z rozwojem społecznym. Dla braku miejsca musiałem wywód cały poprzeć jedynie psychologicznem prawdopodobieństwem; po faktyczne dowody odsyłam przynajmniej do Mitologii Langa, książek Witorta i Karłowicza. W nich również i w artykule Krzywickiego proszę czytelnika szukać obrzędowej strony religii i pełniejszego obrazu kultu zmarłych.

droga do cudownego mytu o Eos i Tytonie. Podobnie będzie myślał dziki Australczyk, z tą jedynie różnicą, że jutrzenka wyda mu się czerwonym kangurem. Jeszcze przykład dochodzenia przyczyny zjawiska: ptaki śpiewają przed świtem; Qat wywołał ptaki: Qat sprowadził jutrzenkę (Melanezyjczycy). Fakt śpiewu ptaków przy przebudzeniu wystarcza (przy przypisywanej zwierzętom potędze) by jemu przypisać nastanie dnia. Oczywiście przy takich analogiach i takiem zgłębianiu przyczyn o sposobie wyjaśniania zjawisk musi stanowić to, jakie rzeczy najściślej są związane z życiem pierwotnego człowieka, lub z jakiemi siłami ma przedewszystkiem do walczenia.

II.

Człowiek wystąpił jako gatunek fizycznie słabszym od najbliższych krewniaków. Drzemała w nim potęga: zdolność do ujarzmienia przyrody drogą umysłowego rozwoju, ale długich czasów było potrzeba, nim się ono zjawiło w najbardziej pier

wiastkowej formie: łupania kamieni i dobywania ognia. A tymczasem, wśród bujnej, potężnej i zabójczej przyrody klimatów gorących i ciepłych, czuł się człowiek niedołężnym i małym. Nic nie miał wtedy jeszcze z przyszłego pyszałka, stwarzającego wszechświatowi pana na obraz i podobieństwo swoje. Zdobył już pewien stopień władzy nad przyrodą, z okresu myśliwstwa (dzikości) przeszedł w okres barbarzyństwa, (pasterstwa i rolnictwa), a jeszcze przywykł widzieć w innych źwierzętach istoty conajmniej sobie równe, a częściej wyższe i potężniejsze od siebie, mające, prócz naturalnego, jeszcze tajemny jakiś wpływ na jego losy, boskie. Zanim jeszcze może być mowa o bogach— duchach, są one dlań potężnymi czarownikami.

Przypomnijmy sobie legendę litewską o „głównych i patryarchalnych parach źwierząt, żyjących w głębiach matecznika i o potężnym królu wężów itp. Niezrównanym jest barbarzyńca u Spencera, gdy na wywody misyonarza, usiłującego w nim obudzić dumę gatunkową przez przypomnienie wyższości od bydlęcia, odpowiada poważnie: „wół jest silniejszy od człowieka... Niektórzy ludzie nie są tak mądrzy, jak wół...“

Gdy człowiek pierwotny rozpoczął wysiłki nad wyjaśnieniem sobie otoczenia, nie mogąc wyobrazić sobie bytu innego, niż swój własny, w całej przygniatającej go przyrodzie widział mnóstwo istot żywych, czujących i działających, do których stosował pojęcia, jakie sobie wytwarzał swem własnem ja. Wczas musiał dostrzedz, że, gdy krew upływa z rannego i życie go opuszcza, że oznaką śmierci jest ustanie pukania w lewej piersi, t. zw. bicia serca. Współczesność tych zjawisk zmuszała go połączyć je ze sobą przyczynowo i krew, lub serce uczynić siedliskiem życia. Nie mogąc sobie przedstawić go inaczej, jak jakąś materyalną, ożywioną istotę, doszedł człowiek pierwotny najpierw do odkrycia, że sama krew lub serce jest istotą, która kieruje ciałem człowieka (jeszcze u Mojżesza czytamy: dusza wszelkiego ciała jest krew), następnie zaś, gdy zauważono, że w chwili śmierci po raz ostatni uchodzi z ust zgęszczone powietrze, za duszę zaczął uważać tchnienie, którego siedzibą tylko jest krew, lub serce. Ludożercy zjadając serca są przekonani, że zjadają zarazem dusze i nabywają ich przymiotów. Zrazu miewa dusza, jako istota lotna i zwinna, kształt owada, ptaszka, niekiedy myszy, węża itp. Obserwacya cienia jednak przemawia za jej postacią ludzką i prowadzi do teoryi sobowtórów, istot z lotnej

substancyi, zamieszkałych w ciałach (zresztą zupełnie podobnych do nich) i będących sprawcami życia. Im więcej zjawisk człowiek pierwotny wciąga w zakres obserwacyi, tem bardziej musi zrazu pogląd ten komplikować; miewa więc po kilka dusz, a wszelkie niezwykłe stany, sen, letarg, choroba, obłęd, śmierć, pochodzą z opuszczenia ciała (pomysł ten mogły nasunąć np. nieznane okolice, widywane w snach i halucynacyach) przez niektóre, lub wszystkie dusze (przeżytkami np. wyrażenia: nieprzytomny, ekśtaza), które się wówczas zaprasza do powrotu. Również niedobrem jest odwiedzenie kogoś przez cudzą duszę (podstawa późniejszej wiary w opętania przez szatana). Dusze zmarłych widzi się we śnie i w majakach; muszą one zatem żyć dalej po śmierci ciała. Mamy więc gotowe pojęcie duszy wielokrotnej, lub następnie, po wytłumaczeniu różnych zjawisk pewnemi jej władzami, przeważnie jednokrotnej, eterycznej, mogącej ciało opuścić i już na bardzo nizkim stopniu kultury nieśmiertelnej — tem bardziej, że śmierć jest dla pierwotnego człowieka wypadkiem nadnaturalnym, „niby intruzem w świecie" (Lang), który nie może być czemś pewnem i powszechnem, a tem mniej zupełnem zniszczeniem życia. Dusze mają oczywiście wszystkie przedmioty; dlatego pali się ze zmarłym wszystko, czego potrzebował za życia; mogą one dowolnie zmieniać cielesną siedzibę (postawa wierzeń w przemiany). Oczywiście zgodnie z pierwotnym poglądem na świat istot organicznych, dusze innych zwierząt są mocniejsze od dusz ludzkich i to, przy właściwem niższemu poziomowi kulturalnemu wywyższaniu przeszłości, tem potężniejsze, im dawniejsze. „Pary główne i patryarchalne" pewnych zwierząt uzyskują w umyśle pierwotnego człowieka władzę nad światem i kult zwierząt-czarowników przechodzi w zwierzobóstwo. Wierzenia takie, lub ich przeżytki, znajdujemy u wszystkich bez wyjątku ludów: w epoce, poprzedzającej początki rolnictwa, bóstwami są duchy zwierząt, najmożniejszemi duchy tych, które największy wpływ wywierają na życie danego plemienia, więc np. u ludów myśliwskich orzeł (Australczycy, Grecy), bawół (Indyanie), niedźwiedź (Jakuci), u pasterskich byk i krowa (Grecy, Egipcyanie) itp. Ożywiając wszystkie bez wyjątku siły przyrody, drogą analogii utożsamia je się najczęściej ze zwierzętami. Śmierć i chorobę wywołuje również jakieś zwierzę drapieżne; pochodzenie od możnego zwierzęcia jest zaszczytem; zwierzęta są protopla-

stami i opiekunami rodów (totemizm), Kult zwierząt, zooteizm jako pierwsza faza rozwoju religii, uzasadniony zupełnie rozwojem kultury, znajdujący coraz świetniejsze, niezliczone dowody powszechnego swego istnienia w badaniach etnologicznych i historycznych, obala mniemanie o udzieleniu wszystkim ludom „pierwotnego objawienia“ zatraconego potem przez grzechy...

III.

Z nastaniem rolnictwa, życia osiadłego, zwiększa się władza człowieka nad przyrodą i zmniejsza wpływ źwierząt na jego losy. Choć nie traci dla nich szacunku, przestają one być panującemi w jego życiu potęgami. Większa jednostajność i prawidłowość życia każe uszczuplić liczbę rządzących niem istot. Na czoło zjawisk wysuwają się teraz żywioły: ziemia-macierz, niebo, zapładniające ją, wiatry, obłoki, wody, słońce, dawca światła i ciepła i nocna jego towarzyszka (żona, lub siostra) księżyc. W gorących krajach, gdzie rolnictwo zawdzięcza swój rozwój głownie rzekom, a słońce występuje wyraźniej, niż gdzieińdziej, jako moc życiodajna, a zarazem niszcząca, rozwija się powoli kult słońca. W strefie umiarkowanej, gdzie uprawa zawisła głównie od opadów atmosferycznych, a zjawiska meteorologiczne są częstsze i bogatsze, pierwszym przedmiotem czci będzie „niebo“. Oczywiście do przyrodniczego pojęcia żywiołów jeszcze daleko. Są one zrazu siłą tradycyi źwierzętami; więc Słońce-Horus u Egipcyan „potężnym bykiem“ lub „wielkim chrząszczem skarabeuszem“ (Meyer), niebo krową, kolibrem (u Meksykan) itp. Lecz człowiek zdaje już sobie sprawę, że swych współbraci, należących do innych gatunków, zostawił za sobą, że jest w stanie w coraz szerszym zakresie tępić ich lub ujarzmiać, że jest najmożniejszą z istot, dziś zwanych organicznemi. Z biegiem czasu wyobraźnia jego zaczyna wszechświat zaludniać! Bóstwa zachowują z przeszłości niektóre części ciała źwierzęce, lub tylko źwierzęta „symboliczne“ (jak długi czas najniedorzeczniej mniemano) jako towarzyszy. Umysł nie odłącza jeszcze tych ludzkich lub półludzkich duchów od rzeczy, które nimi ożywia. Niebo jest samo mężczyzną, ziemia sama kobietą (rzadziej naodwrót). Z uścisku ich powstaje wszystko, co jest, a jak grubo zmysłowym był ten antropomorfizm, świadczy myt o okaleczeniu Uranosa przez syna

dla rozłączenia małżonków i identyczne zupełnie podanie Polinezyjczyków.

Obok wielkich duchów-żywiołów stają się przedmiotem czci zboża (żytnia baba, Demeter), symbole płodności (bóstwa ithyphalliczne, Ammon, Pryapus), miedze, źródła, strumienie, rzeki, ogień, identyfikowany często ze słońcem. Wykształcony ustrój rodowy społeczeństw ludzkich przeniesiony zostaje na człekokształtne zjawiska przyrody, które się teraz grupują w systemy rodowe i żyją w istniejących u danego plemienia stosunkach rodzinnych; stąd w okresie cywilizacyi gorszą swoją mniemaną niemoralnością. Wielcy bogowie świetlni, jaśni, stają na czele, jako wodzowie plemienni; przeciw nim stają często plemiona ciemnych duchów nocy i podziemia. Im pełniejszem staje się życie barbarzyńcy — rolnika, tem liczba zjawisk, wyobrażanych jako ludzkie duchy, wzrasta; przyczynia się do tego rozwój pojęć o życiu zagrobowem, które, rozwiązując fizoteizm, kult żywiołów, na kult całej przyrody, wypełnionej duszami ludzkiemi (z zatrzymaniem jednak dla duchów żywiołów naczelnej władzy, skupianej w rękach coraz to szczuplejszej liczby potęg), wznoszą go zarazem do silniejszego abstrahowania „duszy“ ludzkiej, ożywiającej rzecz, od ludzkiego ciała, zbliżając się nieskończenie powoli do narzuconego przez dzisiejszą naukę poglądu na nią i na życie wogóle, jako formę energii.

IV.

Co się dzieje z duszami ludzkiemi, gdy ciało zniszczeje — na to znajdujemy rozmaite i zawsze bardzo bałamutne odpowiedzi. Pierwotnie (po wytworzeniu się nie istniejącego wcale u wielu dzikich ludów, lub niejasnego pojęcia nieśmiertelności duszy, z przyczyn wyżej opisanych) dusza trzyma się szczątek ciała; by się pozbyć jej obecności, trzeba ją wraz z ciałem spalić na stosie, odegnać lub dać im stałe mieszkanie przy trupie w grobie, czasem w mumii nabalsamowanej. Wyobrażają sobie jednak (zwłaszcza ludy, wiodące żywot ruchliwy, lub mające tradycyę dawniejszych wędrówek), że dusze oddalają się gdzieś, do kraju, jakiego pamięć jakaś się przechowała, lub pewnej okolicy nieprzystępnej i nieznanej, aby wieść tam dalej ziemski żywot, z którym, na pewnym stopniu uspołecznienia, łączy się pojęcie nagrody i kary.

Zachodzi zarazem możność ich wstąpienia w jakieś ciało ludzkie lub zwierzęce, zwłaszcza w niemowlę rodu, lub w zwierzę totemiczne, czczone w nim i uważane za krewniaka; później, gdy ludzkie duchy zaczęły światem władać i ożywiać go, mogą one zamieszkać w jakimkolwiek przedmiocie żywym lub martwym, głazie, roślinie, strumieniu, nadając mu charakter coraz bardziej ludzki. Gdzie wybujałość przyrody nie dopuszcza do pełnego rozwoju animizmu antropomorficznego, wiara w metampsychozę łatwo się z niego wyłania. Szczególnie ulubionem miejscem przebywania dusz jest, zawsze święty — ogień (czerwony ptak, u niektórych dzikich); stąd po wytworzeniu się w łonie ustroju rodowego prywatnej własności i rozbiciu go na rodziny patryarchalne, cześć duchom przodków, duchom opiekuńczym domu, oddaje się w ognisku domowem. Stopniowo niższe duchy natury identyfikują się z duchami przodków i nabierają zupełnie ich cech; analogicznie zarysowują się kształty ludzkie wielkich duchów żywiołów, a te niekiedy (Egipt) indentyfikują się z duchami zmarłych. Gdzie człowiek nie pojmując przyrody, nie drży jednak przed nią, żyjąc w warunkach możliwie najkorzystniejszych dla swego swobodnego, pełnego rozwoju (Hellenowie) duchy przyrody maleją, równają się z duchami podrzędnymi, wytwarzając cudowny, słoneczny świat poezyi, ponad którym unosi się dla umysłów lepiej oryentujących się w zjawiskach spostrzegalnych, coraz potężniejsze, choć mgliste i niejasne fatum, przygotowujące umysły tłumu do przyjęcia jednobóstwa, choć samo jest przedświtem dzisiejszej idei konieczności. U rolniczych Słowian, bardziej zawisłych od przyrody, potężniejszemi są i jej duchy; ale jednostajność życia każa religii dążyć do wytworzenia wśród nich „hierarchii“ i „centralizowania władzy“, którą z rozwojem pojęć moralnych i wyobrażeń o ludzkiej duszy zaczynają im odbierać duchy, sprawiające pewne stany tej duszy, niosące jej cierpienia i radość (Dola i Niedola), kierujące jej postępkami, wykonujące wróżdę za winy. Ta dążność do hierarchizowania, a zarazem do wysuwania naprzód własnych stanów duchowych, przyczyniając się do uszczuplenia liczby głównych bogów i dając o nich pojęcie coraz mniej materyalne, jest drugą drogą, jaką religie zmierzają do jednobóstwa. Tam, gdzie rozdarcie społeczne i suma cierpień jest większa, to jest we wszystkich starszych i wyższych cywiliza-

cyjnie społeczeństwach, z wnikaniem etycznego pierwiastku w wierzenia, dualizm pierwotny duchów jasnych i ciemnych przeobraża się w dualizm złego i dobrego. Duchy dzielą się na wrogie obozy. a niekiedy dobro i zło streszcza się w osobnych bóstwach światła i ciemności i walka ich całą religię wypełnia.

Oczywiście nie ma mowy o rzeczywistem upraszczaniu się wierzeń w ciągu rozwoju. Upraszcza się tylko ogólny pogląd na świat, zmierzając ku jedynobóstwu lub dualizmowi, albo ku panteizmowi, a przez nie ku jednolitem pojmowaniu świata, rządzonego prawem konieczności. Ale religie, pozbawione znaczenia, różniczkują się przez ten cały szereg procesów myślowych i komplikują do niemożliwości; nowe pojęcia współistnieją z dawnemi i najdawniejszemi, panteizm i jednobóstwo nietylko z antropomorficznym politeizmem, ale i z kultem zwierząt. Alegoryczne tłumaczenia mytów, mieszanie przy wytworzeniu większych całości cywilizacyjnych lokalnych wierzeń, czyni ten aparat zewnętrzny religii pogmatwanym i ciemnym, wywołuje katastrofy, które na krótko tylko zmieniają stan rzeczy, przedłużając agonię wierzeń zaczerpniętych z niższych stadyów rozwoju, a uświęcanych, jak wszystkie instytucye i wogóle wszystko, czego początku w sposób naturalny wytłumaczyć sobie niełatwo, boskiem pochodzeniem.

V.



WIEC W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO.

Na wiec, który odbył się w tych dniach w Paryżu w sprawie zamachu na Skarb Rapperswylski, zebrało się 200 osób. — Zagaił zebranie b. prezes Związku Wychodźstwa ob. Dr. Kleczkowski, następnie głos zabrał Dr. H. Gierszyński. — Mówca streścił w kilku słowach dzieje emigracyi od 1830 r. do dni dzisiejszych; następnie w dalszym ciągu wyjaśniając stanowisko swoje w ostatniem zajściu, dowiódł, że instytucye o charakterze czysto demokratycznym i założone przez demokracyę opanowała podstępnie klika synekurzystów, którzy z demokracyą nie tylko nic wspólnego nie mieli, ale przeciwnie znani byli ze swego służalstwa względem Czartoryskich lub ich lokai. — Pierwszy Seweryn Gałęzowski prowadził w dnie świąteczne na przedpokoje Hotelu Lambert uczącą się w szkole narodowej młodzież, ku wielkiemu oburzeniu liczniejszej jeszcze wtedy niż dzisiaj demokratycznej emigracyi. — Dr. Gierszyński zwrócił następnie uwagę, że sprzymierzeńców i obrońców reakcya tutejsza (a więc niedobitki dawnej Czartoryszczyzny i Białych z 1863), znalazła w ludziach Przeglądu Wszechpolskiego i Słowa Polskiego — co jest zupełnie zrozumiałem dla tych którzy pamiętają jak krytycznie Przegląd Wszechpolski wyrażał się o demokratycznych hasłach 1830 i manifescie Tow. demokratycznego. (Patrz artykuły Tokarza).

Mowca cytując całe ustępy z manifestu Tow. demokr. wykazywał, że dzisiejsze programy N. D. nie tylko nie rozwinęły zasad tam sformułowanych, ale przeciwnie sztab narodowej demokracyi zaczyna się wywodzić od antagonistów dawnej demokracyi, od Wiadomości Polskich, czartoryszczyków etc.

Tych ludzi, co zrozumieli, że nawet taki program, jak program dawnej demokracyi, nie może być skamieniałym, ale powinien się rozwijać w miarę potrzeb, w miarę zmian zachodzących w ustroju społecznym, w miarę nowego organizowania się społeczeństw, a więc Jen. Ludwika Mierosławskiego, spotwarzają dziś Przeglądowcy w nikczemnych paszkwilach.

Dziś sztab narodowo demokratyczny (który Dr. G. odróżnia zawsze od zwolenników tego stronnictwa, mogących mieć najlepsze chęci), wyrzekając się zasad zawartych w manifeście demokratycznym, nie wyrzeka się jednak majątków pozostałych po demokracyi i sprzymierzył się z kliką batiniolską, by wyzyski-

wać z nią do współki szczerych patryotów i demokratów, co pamiętają jeszcze o emigracyjnej legendzie. Spaczyć historyę emigracyi, odrzeć ją z jej bohaterskiego, wzniosłego charakteru, to jest dziś zadaniem sprzymierzeńców z Batiniolu i „Przeglądu Wszechpolskiego“. Jakich fałszów on się dopuszcza, by utrzymaś swoje samozwańcze stanowisko kierownika polskiej opinii publicznej, niech świadczy fakt. że od lat kilku ustawicznie obełguje ją nieistniejącym de facto „Związkiem Wychodźstwa“ (organizacya emigracyjna), który w istocie składa się ni mniej, ni więcej, tylko z tych samych ludzi, co zaprzepaścili już szkołę polską emigracyjną, co obecnie zamach wykonali na Skarb Narodowy i co chcą muzeum i fundusze stypendyjne zmarnować, a więc kliki pp. Gasztowtów, Józefa Gałęzowskiego, Korytki, ich kompanów i totumfackich. Cóż powiedzieć na podobne naciąganie faktów, podobne świadome okłamywanie opinii publicznej, zwłaszcza w Ameryce, gdzie się o „Związku“ najwięcej mówi.*)

Następny mowca, p. Golberg, rozwodził się nad stanem finansów rapperswylskich od 1889—1899 r. Wskazał na niebezpieczeństwo, grożące funduszowi stypendyjnemu z chwilą, gdy prezes coraz większą ilość majątku umieszcza w niepewnych, osławionych papierach renty rumuńskiej, w kolejach lombardzkich (w zniżce stałej). Do r. 1899 $^1/_3$ majątku wymieniono na wyżej wspomniane walory, a pozbyto się natomiast kolei szwajcarskich, francuskich, amerykańskich, pod pozorem, że zamały procent przynoszą; tymczasem okazało się, że i niepewne papiery większego nie dały. Referent wykazał, że przyczyny rozrzutnej go-

*) Przepisek korespondenta: W „Przeglądzie“ i „Słowie polskiem“ pisze się o tem, że socyaliści są sprzymierzeni z ugodą i z petersburskim „Krajem“, czemu wierzyć mogą chyba stare dewotki, ale za to tu, w Paryżu, p. J. Gałęzowski do współki z p. Kaz. Waliszewskim, moskalofilem, autorem panegiryku Katarzyny II, administruje w ten sposób „domem dla weteranów“, że głodzi nieszczęśliwych starców. P. Dmowski z p. Gałęzowskim nie od kogo innego, jeno od moskalofila hr. M. Potockiego (nawet prawosławnego) dostają bilety do loży, aby się przyglądać rewiom w Longchamps. Gdy oburzona opinia publiczna wystąpiła przeciw skandalom, dziejącym się w domu dla weteranów, gdy francuskie pisma, Aurore, Petite Republique i inne poruszyły tę sprawę, gdy sam prezes ministrów Combes zarządził w tej sprawie ankietę, organ n—d. tutejszy, „Goniec Polski“ wystąpił w obronie administracyi zakładu. W Bulletin Polonais p. Gasztowt dowiódł, że Myśli nowoczesnego Polaka chyba obok „Grobu Agamemnona“ umieścić można. Risum teneatis!

spodarki i trwonienia grosza publicznego należy szukać w tem, że klika, czując się z natury rzeczy zachwianą, dba nie o rozwój muzeum, ale o zjednywanie sobie stronników. Z tą zasadą godzi się dzisiejszy sposób rozdawania stypendyów, w którym cała troska polega nie na ułatwieniu ukończenia studyów pewnej ilości młodzieży, lecz na tem, by jak największej ilości ludzi byle czem — zamknąć usta. Wartość przeciętna stypendyów z 64 fr. miesięcznie spadła obecnie na 30. Zwiększa się zato ilość zapomóg jednorazowych. Referatu p. Golberga streścić tu niepodobna, gdyż zawierał on wiele wykazów statystycznych, opartych na podstawie tajnych okólników do rady p. J. Gałęzowskiego, jako finansowego kierownika i pozostałych po zmarłym członku — założycielu Skarbu, H. Bukowskim korespondencyi. Mamy nadzieję, że zostanie on niebawem drukiem ogłoszony.

Wiec uchwalił następujące rezolucye, postawione przez ob. Wacława Studnickiego:

1. Wiec Polski w Paryżu, odbyty 5 grudnia 1903 r. pod przewodnictwem ob. Dr. Kleczkowskiego, protestuje przeciwko pogwałceniu ustawy Skarbu Narodowego i piętnuje zagarnięcie tej instytucyi, na którą cały naród się składał, przez klikę i z nią sprzymierzony sztab ligi narodowej pseudodemokratycznej.

2: Zważywszy, iż dobieralność (kooptacya) doprowadziła wiele instytucyi emigracyjnych do upadku,

zważywszy, że niebezpieczeństwem wywołanem przez dobieralność, są rządy kliki,

zważywszy, że złe skutki dobieralności okazały się w ostatnich zmianach, jakie zaszły w Skarbie Narodowym,

Wiec Polski w Paryżu powołuje ob. ob. posła Bojkę, Dr. Gierszyńskiego, Dr. Kleczkowskiego, Dr. Lewakowskiego i posła Stapińskiego do zreformowania statutów Skarbu i Muzeum i wzywa społeczeństwo polskie do zwoływania wieców w sprawie Skarbu i Muzeum i przyjmowania analogicznych uchwał.

Z polecenia komisyi urządzającej wiec Z.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Kijów, 22. grudnia 1903. Pytacie więc, czy prawdą jest to, że jeździła do Petersburga od techników kijowskich deputacya z prośbą o otwarcie Instytutu, — niestety, to prawda. Fakt ten, fakt, któremu podobnego nie znajdziemy nigdzie chyba w historyi ruchów studenckich, — miał rzeczywiście, miejsce!

A było to tak: 27. listopada (st. stylu) zebrał się wiec na Politechnice w celu uchwalenia planu dalszej działalności i wyrażenia protestu na ostatnie rozporządzenie rządu wogóle i postępowanie zarządu Uniwersytetu kijowskiego w szczególności. — Tym razem bowiem nietylko puszczono na tłum zebranych pod Uniwersytetem studentów — kozaków konnych z nahajkami, — ale nakazano też policyi tłuc szablami (jeden z studentów ma głęboką ranę na karku od cięcia szablą) — i wszystko to odbywało się na rozkaz gubernatora i policmajstra wprawdzie, ale ze zgodą i pod protektoratem rektora Uniwersytetu, — który policyę i kozaków sam zawezwał.

Zebrani na wiecu 27. listopada. w politechnice, absolutną większością głosów (w stosunku do ogólnej ilości studentów, znajdujących się w Instytucie), — i przytem, prawie jednogłośnie bo większością 653 przeciw 14, przyszli mniej więcej do następujących twierdzeń: — Historya ruchów studenckich wogóle i ostatnie wypadki na Uniwersytecie kijowskim w szczególności, i walka, jaką od lat wielu prowadzi studenterya rosyjska jest tylko jednem z ogniw, — z przejawów — ogólno-rewolucyjnej walki, która postępowa część inteligencyi na czele uświadomionego proletaryatu podjęła przeciwko stu-głowej hydrze caratu. — Rozumiejąc i odczuwając tę jedność i wspólność interesów, młodzież postępowa znajdująca się w zakładach wyższych, — winna dążyć do zgodnego i wspólnego działania z partyami rewolucyjnemi, już czynnemi na danem terytoryum, — a to w celu tem intenzywniejszego i skuteczniejszego zwalczania wspólnego wroga. — W zastosowaniu do chwili bieżącej, — wyrażono głęboki wstręt i oburzenie władzom policyjnym kijowskim i władzy Uniwersytu za wprowadzenie w podwoje zakładu policyi i wojska. Stwierdzono fakt, że strejk akademicki, jako sposób walki, utracił już swe pierwotne znaczenie, jakie miał w ubiegłym peryodzie walki, gdy społeczeństwo całe z oburzeniem i lękiem

patrzyło na zamknięte podwoje przybytków wiedzy, — teraz już bowiem, stał się niemal stanem normalnym.

Uznając tedy, że strejk akademicki stracił już racyę bytu, „jako sposób walki“, wyznaczono jednak strejk siedmiodniowy, jako „protest morainy“, jako manifestacyę uczuć przeciwko gniotącej rzeczywistości, jako przejaw zewnętrzny swych myśli i dążeń, — które odtąd postanowiono systematycznie zlewać z ogólno-rewolucyjną walką przeciwko gwałtom rządu i jego istnienia.

W końcu zawezwano dyrektora Politechniki i odczytano mu uchwałę wiecu, zredagowaną w myśl powyżej przytoczonych twierdzeń. Zaznaczono przytem, że wobec uchwalonego przez wiec strejku i gotowości wielu wiecowników do przeszkodzenia wykładom, o ile by się one miały odbywać, — najlepiej by było, w celu uniknięcia przykrych zajść, zamknąć Instytut na czas oznaczony.

Następnego dnia „obstrukcyonistom“ wypadło przerwać jeden tylko wykład, — już o 11-tej zrana, bowiem, wywieszono ogłoszenia, że Politechnikę zamyka się na czas nieokreślony.

Teraz właśnie mam przejść do opisu postępowania t. z. „opozycyi“, czyli przeciwników wszelkich ruchów, działających zawsze i łączących się pod hasłem: „Wyższe zakłady naukowe należą do nauki“ i pod tą dewizą wypuszczających swe odezwy.

Jeszcze w przededniu wiecu, na którym postanowiono strejk, wiedzieliśmy, że grupa „opozycyi“ (w ilości 263) zbierała się na poufną naradę (wpuszczano do sali tylko pod słowem honoru, że się jest przeciwnikiem ruchów wogóle) i postanowiła wszelkimi środkami przeciwdziałać możliwemu zamknięciu Instytutu.

W dzień wiecu posłali oni nań tylko paru „członków-korespondentów“, którzy starannie zapisywali wyniki głosowań różnych wniosków, — reszta zaś „opozycyi“ *in corpore* nie poszła na wiec. w ilości 264 zdaje się, urządziła równolegle swój wiec, na tym wiecu podzielili się oni na grupy, mające, każda w innym zakresie popierać siłą żądanie nie przerywania wykładów i nie zamykania Politechniki, przyczem uchwałę tę zakomunikowali Zarządowi techniki.

Po zapadnięciu na wiecu ogólnym postanowienia strejkowania, — zdobyli się oni na krok dalszy i wysłali 2 delegatów do Petersburga z jaknajszerszemi pełnomocnictwami, w celu przedstawienia panu ministrowi, że przeszkadza normalnemu tokowi spraw naukowych tylko nieznaczna grupka, chociaż strejk

uchwaliło 653, że proszą oni nie zamykać techniki, że zmuszą kolegów do zaprzestania strejku i t. d. — Zaznaczyć muszę, że o tem, jako i o innych czynach „opozycyi“ — „ruchowcy“ mogli się dowiedzieć tylko od pojedynczych jednostek i na podstawie takich właśnie wiadomości opowiadanie swoje buduję.

Pojedynczy przedstawiciele owych „zwolenników nauki“ mówili nadto, że postanowili oni nie oglądać się na nic i nie przebierając w środkach zgnieść nienawistną grupkę, rewolucyonizującą młodzież, że nie cofną się przed żadnym sposobem dopięcia celu, że gotowi są nazwać nazwiska „prowodyrów“, że jeśli delegatów nie zadowolni audyencya u ministra finansów (do tego ministeryum należy Politechnika) — to zwrócą się do ministra spraw wewnętrznych i t. d.

By nie być rozwlekłym nie będę opisywał gorących sporów i kłótni na korytarzach Instytutu przed zamkniętemi drzwiami auli i kreślarni, nie wspomnę też o mniej lub więcej przykrych zajściach stąd wynikłych, — przejdę tylko odrazu do rezultatów.

Jako wynik próśb delegatów, czy też z innych powodów (tego nie przesądzam) zjechał na miejsce „buntu“ p. Aropad, „towarzysz ministra finansów“. — Po krótkich naradach jego z Radą profesorów, ogłoszono o otwarciu Politechniki od dnia 10. stycznia 1904 roku.

Nadto udzielono ogólnej nagany wszystkim uczestnikom rozruchów, relegowano jednego na pół roku i pięciu udzielono „surowej nagany“, przytem kary te wyznaczono... „niezależnie od tego, czy dany osobnik brał udział w rozruchach, czy nie!“

Dla nieznającego tutejszej procedury sądowniczo-administracyjnej jest to nonsens.

Praktycznie zaś to ma znaczyć, że w ten sposób uniknięto oddawania ukaranych w ręce żandarmeryi, jako sprawców demonstracyi 5. listopada i rozruchów wogóle.

Macie oto wierny i mniej więcej zupełny obraz naszego życia w ostatnich paru tygodniach. Jeśli do powyższych słów kilku dodam, że wśród owych 263, czy wielu tam „opozycyonistów“ było sporo członków owego „odłamu młodzieży polskiej narodowej“, o którym pisano w swoim czasie dytyramby w narodowo demokratycznem „Słowie polskiem“, — to chyba, ciekawość Wasza w głównych zarysach, przynajmniej — będzie zaspokojoną.

Kijów, 13. stycznia 1904.

Początek przebiegu zaburzeń uniwersyteckich został już przez nas opisany. Obecnie podajemy ich epilog.

Wszystkich studentów zaaresztowanych podczas demonstracyi, oddano pod sąd i za „naruszenie porządku publicznego“ osadzono w cytadeli na krótszy lub dłuższy termin kilkudziesięciu, a resztę wypuszczono po trzech dniach. Jakiego rodzaju był sąd, świadczy taki fakt: Dymitr Włajkow, student medyk, który dostał cięcie szablą w głowę i którem przez to był dowiedzony fakt obrony przed napadem kilku siepaczy, dostał za to trzy miesiące cytadeli.

Dalszy przebieg ruchu był już tylko komedyą. Zwołany na dzień 24-go listopada wiec nie udał się. nie udały się i dwie następne próby zwołania go. Przytem trudno sądzić przyczyny tego niepowodzenia. Prawdopobnie najważniejszą przyczyną był stan oblężenia, w jakiem znajdował się Uniwersytet, obsaczony prawie przez dwa tygodnie szeregiem policyantów. Następnie repressye wewnątrz Uniwersytetu: okazywanie biletów i mnóstwo szpiclów. Nakoniec nieporozumienie, jakie zaszło z powodu nawoływania do ruchu nie przez R. Z., a przez „Kom. pieczy“.

I nieporozumienie to wywołało zamęt w głowach; niewiadomo było kogo tu słuchać. za kim iść, a kiedy „Kom. pięczy“ w odezwie swojej oddał ster R. Z., to już autorytet ostatniej był mocno poderwany i dawały się słyszeć głosy przeciw jej zachowywaniu się. Zdaniem wielu w tem tkwi ogromna wina „Kom. Pieczy“, że wmieszał się do prowadzenia ruchu wtedy kiedy to stanowiło zawsze obowiązek R. Z., jako reprezentantki organizowanej młodzieży. Tak przedstawia się ruch młodzieży uniwersyteckiej.

Zupełnie inaczej rzecz się miała w Politechnice. Wiec 3-go listopada zebrał tam ogromną większość studentów; były mowy, nacechowane uczuciem, był nawet sztandar czerwony i dość oryginalna *) rezolucya wiecu żądająca konstytuanty, zakładająca prostest przeciw rządowj carskiemu w całej rozciągłości. Wiec ten nie miał takich następstw, jak uniwersytecki, bo inaczej zachowała się władza. Po wypadkach przed Uniwersyte-

*) Osobisty pogląd korespondenta. Red.

tem z 18 i 19 listopada w jednym z dni po 24. odbył się znowu wiec w Politechnice ogromny ilością obecnych, ną którym uchwalono prawie 650 głosami protest przeciw ohydnemu wybrykowi policyi i władz uniwersyteckich i ogłoszono strejk, jako formę protestu. Z tego powodu Politechnika została od końca listopada zamkniętą i będzie otwarta dopiero po świątecznych feryach.

I wyniki ruchu politechnicznego dla uczestników jego są zupełnie innne: jeden wydalony, a kilku dostało naganę od rady pedagogicznej. Trzeba zaznaczyć, że t. z. opozycya na Politechnice wśród studentów jest bardzo liczebną, dobrze zorganizowaną, że występuje zawsze przeciw wszelkiej myśli postępowej i, że niestety, „młodzież narodowa“ stanowi nie małą i nie bierną jej cząstkę.

Tandem.

Do kolegów w Warszawie.

Bracia koledzy! Gdy w łańcuch krzywd, gwałtów i bezprawi, wiążący wszystkie wolne porywy nasze, wróg chciał wpleść jeszcze jedno poniżenie jeden policzek zadany pamięci kolegów, którzy walczyli z jarzmem Apuchtinz, a wyście tym łańcuchem szarpnęli, echo Waszego protestu doszło tu do nas do Odessy.

Przejęci grozą oburzenia na niecny postępek carskich służalców, cześć oddajemy ofiarom przemocy i mocno wierzymy, że przerzedzone szeregi zapełnią się świeżemi siłami, rozrosną się do olbrzymich rozmiarów i dopną do celu. I teraz gdyście Bracia koledzy, stanęli na wyłomie z okrzykiem „walczymy“ my całą duszą łączymy się z Wami w tym haśle, oraz szlemy Wam wyrazy sympatyi i uznania.

Korporacya studentów polaków.

Odessa, 14 grudnia 1903 roku.

Adres niniejszy wysłany został do młodzieży warszawskiej z okazyi demostracyi, urządzonych po pogrzebie Apuchtina.

Radom.

Pierwszą wieścią, jaką usłyszeliśmy po powrocie do szkoły, było, że wreszcie Smorodinow, od lat trzydziestu przewodnik tutejszego gimnazyum, syt lat i chwały, poszedł „w duraki“. Ponieważ nazwisko to często zdobiło szpalty pism zakordonowych

i zakazanych, więc słusznie mu się należy pożegnanie od nas w „Promieniu“.

Był to obok Siengalewicza najpodlejszy bodaj okaz pedagoga-diejatiela w królestwie. A przytem, o ile tamten występował otwarcie i brutalnie, o tyle Smorodinow lis i sprytny hipokryta przez długi czas był uważany za szczerego przyjaciela i opiekuna młodzieży. Później dopiero, wraz z rozwojem świadomości wśród młodzieży i dzięki jej właśnie staraniom, pan dyrektor stracił na opinii, a w ciągu ostatnich lat wciąż trwała cicha i uporczywa walka pomiędzy ogółem a szkołą, a względnie jej dyrektorem.

Taktyka Smorodinowa była wprost ohydną w swej nikczemności. Zatruwając, a ściśle mówiąc, starając się zatruć duszę młodzieży carosławiem i lojalizmem, wyławiał z pośród niej zdolniejsze jednostki, i te bądź otwarcie namawiał do przejścia na prawosławie, bądź też poprzestawał na utrzymywaniu ich w roli swoich szpiegów. Szpiegostwo w sztubie kwitło też za dawnych czasów w najlepsze. Słynna awantura z jednym z takich szpiclów Zielenkiewiczem w znacznej części zniszczyła tę taktykę i otworzyła oczy. Z innych ofiar Smorodinowa głośniejsze są: Paskal, obecny członek komitetu cenzury, człowiek niezwykle zdolny, utalentowany. rokujący, jak najlepsze nadzieje, którego Sm. wziął pod swoją opiekę i zmarnował. P. będąc szpiclem Sm. został odsunięty przez kolegów, za protekcyą Sm. otrzymywał świetne stypendya na uniwersytecie, otoczony powszechną wzgardą kolegów został nauczycielem w gimnazyum i przyjął prawosławie. Czasem odczuwał swą hańbę, kilkakrotnie próbował odebrać sobie życie, aż wreszcie rozpił się, i dziś słynie jako łapownik i pijak. Ostanim szlachetniejszym przebłyskiem jego zdolności był prześliczny wiersz polski napisany na cześć Ad. Mickiewicza, podczas odsłonięcia pomnika wieszcza.

Zupełnie upadł drugi faworyt Sm. medalista Cichowicz, który przyjąwszy prawosławie, wstąpił do wojska i zmarnował swoje wybitne zdolności. Wreszcie wspomniany już Zielenkiewicz, szpicel zdemaskowany w porę przez kolegów i zmuszony wystąpić z gimn., skończył jako zwykły złodziej. To głośniejsze wypadki. Ile zaś ofiar Sm. z zatrutą duszą, spodlonym charakterem, żyje i być może działa, tego trudno dociec. Jako rusyfikator Sm. był często aż śmieszny w swoich zapędach; pamiętam jeszcze jak Sm. wykładał język rosyjski, uczniowie schodzili się dla obmyślenia najbardziej wiernopoddańczych frazesów, które umieszczone

na zakończenie, choćby najgorszego ćwiczenia, zawsze ratowały autora od dwójki, a często nawet przynosiły piątki; w galówki urządzane były od dawna t. zw. muzyczne poranki, pełne odczytów patryotycznych, pieśni żołnierskich i deklamacyi, za to zawsze urozmaicone pełną emfazy mową dyrektora.

Opornych Sm. prześladował bez litości: w r. 1894 kiedy po raz pierwszy młodzież wykazała w kilku wypadkach buntowniczego ducha — wydalono bodaj połowę uczniów klas wyższych dla byle jakiego powodu, za rozmowę polską, za polską książkę wypędzano, najidyotyczniejsze przepisy tyczące się szczegółów uniformu, oddawania honorów i zaszczytów oficerom i gubernatorom były układane i stosowane najbezwzględniej.

W ostatnich czasach widząc, iż teror nie podoła „kramole“ (duchowi buntu) w służbie, Sm. wpadł na pomysł zdemoralizowania jej za pomocą rozluźnienia dyscypliny; pozwalano na wszelkie ekscesy, pijaństwo, burdy, byle polityki unikać. Duch „kramoły“ rozwijał się wciąż mimo denuncyacyi i systemu szpiegostwa bezwzględnego i tropienia „wrednawo elementa“.

A rezultaty!

„Wrednyj element“ zwyciężył! dzięki czynnemu oporowi uczniów ustały wiernopoddańcze poranki w gimnazyum, szpiegostwo ukończono, a mimo tropienia „radomiacy“ stanowią wszędzie żywioł rewolucyjny wśród studenteryi, a cytadela i więzienie często ich w murach swoich ogląda. Smorodinow zaś po utrzymaniu nagany za słabą umiejętność u uczniów w języku rosyjskim znikł z widowni.

Gimnazyum radomskie za rządów Smorodinowa.

Dla zrozumienia stosunków, panujących w gimnazyum radomskiem, ważnem jest poznanie działalności byłego jego inspektora i do niedawna dyrektora, znanego z apuchtinowskich dążeń Smorodinowa, pod którego szczególną opieką zostawało ono lat 30. Żyd prawosławny, karyerowicz w najwyższym stopnu, starał się on najszerzej rozwinąć system szpiegostwa, — z policyantem robił na stancyach rewizye, szukając książek zakazanych. Lecz mimo zaciętego gnębienia przez dyrektora podniosłych aspiracyi naszej młodzieży, wybuchała ona w pewnych razach, rzucając rękawicę w twarz demoralizatorowi. Ważniejsze fakty, charakteryzujące jego działalność rusyfikatorską były następujące.

1. B. prefekt Wojciech Urbański, zaszczycony medalem „za usmirenie matieżu“, usiłował zaprowadzić wykład religii w języku rosyjskim. Tylko zręczne postąpienie światlejszych rodziców, którzy zaczęli składać podania na ręce kuratora z prośbą o uwolnienie dzieci od nauki religii, udaremniło zbrodniczy zamiar księdza-renegata. O ile wiemy, najwięcej przyczynił się do odrzucenia tego projektu, radośnie popieranego przez Smorodinowa, ś. p. dr. Leśniewski. Porażka ta nie powstrzymała kapłana od dalszego wysługiwania się rządowi, aż dopiero w r. 1897 usunął się, nie będąc już zdolnym do dalszego zatruwania dusz młodzieży.

2. 1893 r. zaszedł fakt, który zakłócił spokój w gimnazyum: uczniowie 8 klasy za pewną kwotę, złożoną na ręce urzędnika kuratora, otrzymali temat egzaminu pisemnego. Wskutek denuncyacyi rozpoczęto dochodzenia; jeden z najzdolniejszych uczniów wziął na siebie całą winę, co pociągnęło za sobą konieczność wyjazdu z Królestwa. Dziś społeczeństwo poszczycić nim się może jako światłym uczonym. Mimo jego poświęcenia się część kolegów wydalono.

3. Rok 1894 przyniósł dyrektorowi niebywałą niespodziankę, manifestacyę ku uczczeniu kościuszkowskiego powstania. Kilkunastu uczniów klas wyższych zamówiło mszę za duszę Jana Kilińskiego. Przez nieostrożność uczniów klas niższych rzecz się doniosła do dyrektora, który przed nabożeństwem spacerował koło kościoła pobernadyńskiego, zapisując nazwiska uczniów i zawracając ich groźbami do domu. Część ich dostała się mimo to bocznem wejściem do kościoła, choć oprócz dyrektora byli tam czynni pomocnicy gospodarzy klasowych oraz dwu profesorów — polaków, o których jeszcze pomówimy. Nie zadawalniając się czatowaniem przed kościołem, Smorodinow wpadł do niego i począł wyganiać zeń uczniów, krzycząc buntowszczyki, socyalisty! Rezultatem manifestacyi było wydalenie kilku kolegów „z wilczym biletem“. Zaznaczyć tu wypada dzielne wystąpienie kol. Kazimierza Piotrowskiego, który, ujmując się energicznie za kolegą, niedopuszczonym pod zmyślonym pretekstem do egzaminów pisemnych, pociągnął i innych kolegów do gremialnego opuszczenia sali egzaminacyjnej. Uniesienie jednak było chwilowe; wkrótce okazał się brak solidarności. Pewien kolega, dziś już będący na stanowisku, S., wrócił po chwili z ojcem i płacząc prosił o przebaczenie nierozważnego kroku. Gwałtowne postępowanie dyre-

ktora rychło sparaliżowało opór ogółu. I ten fakt pociągnął za sobą ofiary.

4. Na wieść o śmierci Aleksandra III. Smorodinow płakał i żądał, by uczniowie ujawniali również swe wiernopoddańcze uczucia smutnym wyrazem twarzy. Kto się w dniu tym ośmielił roześmiać, otrzymywał surową naganę z ostrzeżeniem, że dalsze podobne zachowanie się pociągnie za sobą niezwłoczne wykluczenie. A gdy nadszedł „dzień radosny“ koronacyi Mikołaja II. dyrektor z obliczem rozpromienionem zgromadził w sali uczniów, opowiadał o radości przenikającej Rosyę całą, zaprosił ich na koncert ku czci cesarskich mości i ucztę, na którą udało mu się zwabić garść nieświadomych uczniów klas niższych; lojalność tę wynagrodzono w parę miesięcy gwiazdą i wstęgą, którą przywdział wobec uczniów, obwieszczając im rozporządzenie rządowe.

5. Do r. 1900 panowała cisza. W styczniu nastąpił fakt, który zdołał zainteresować nawet inteligencyę radomską. Jeden z uczniów 8 klasy aresztowany został w Warszawie, jako delegat kółka. Po uwolnieniu go z więzienia dyrektor zaczął go prześladować ustawicznemi indagacyami. We dwa miesiące potem zebrało się w cukierni kilkunastu kolegów, między innymi ten, o którym mowa. Traf zrządził, że dyrektor wszedł do cukierni; spisał nazwiska i zwołał tegoż dnia sesyę, proponując ze swej strony, zgodnie zresztą z wnioskiem jednego z nauczycieli polaków, wykluczenie. Ostatecznie wskutek opozycyi dwu nauczycieli rosyan i jednego polaka sesya skończyła się obniżeniem stopni ze sprawowania.

6. Kiedy w r. 1901 przyszła depesza o zabiciu ministra Bogolepowa, dyrektor miał przemowę do uczniów najwyższych klas, w której przedstawiał ministra, jako męczennika idei, zohydzając bohaterski czyn Karpowicza.

7. W r. 1902, w lutym, gimnazyum radomskie miało dla poparcia sprawy siedleckiej urządzić strejk, lecz zaniechało zamiaru wobec zwinięcia chorągiewki przez Bratnią Pomoc warszawską (stowarzyszenie studenckie, obecnie o zabarwieniu n. d.) która wydaną w grudniu 1901 r. odezwą przyczyniła się do wystąpienia młodzieży, a gdy szło o poparcie, ograniczyła się do zbierania składek. Smorodinow wyczekiwał strejku z natężeniem, starając się teroryzmem już z góry go sparaliżować! Zaznaczyć trzeba tutaj bolesny fakt postępku matki jednego z kolegów, p. Drewnowskiej, która, gdy syn jej za powstawanie przeciw strej-

kowi został wypoliczkowany, dowiadywała się o nazwiska organizatorów, by donieść je dyrektorowi.

8. Jubileusze Żukowskiego i Gogola, święcone przymusowo przez młodzież, wywołały nowe jej czynne wystąpienie. Podarto otrzymane książki pamiątkowe, przeszkadzano głośno w koncercie. Dyrektor zemścił się; z 20 ukończonych uczniów gimnazyalnych zaledwie kilku przyjęto na uniwersytet warszawski.

Dla uzupełnienia obrazu panujących w gimn. r. stosunków, należy się przyjrzeć pomocnikom Smorodinowa.

Inspektor Gejsler, żyd, karyerowicz („perekińczyk“), tylko swemu zrusyfikowaniu zawdzięcza awans, w którym mu nie przeszkodziła zupełna nieznajomość wykładanych w niż. klasach przedmiotów. Oczywiście nie odmawia przyjęcia łapówek. Araszkiewicz, jeden ze zdolniejszych nauczycieli, choć pijak, śledzi po żandarmsku zachowanie się uczniów. Odzywającym się po polsku radzi: „zawiedi siebie durak polskuju gimnaziu, to budiesz siebie bołtat po polski“. Łapownikiem jest niesłychanie ograniczony Antoni Michałowski. Do najstarszych weteranów, a zarazem najbrudniejszych wyzyskiwaczy zaliczyć trzeba Piórka. Obaj to ostatni przyłożyli rękę do wykrywania uczestników obchodu Kilińskiego. Biednym służalcem rządu i dyrektora jest Andrzej Lipski, który radził gremialnie wydalić przyłapanych w cukierni kolegów. Zresztą Lipski był już jako obłąkany w Tworkach. Na wzmiankę zasługuje ks. M. Grajewski, który na zapytania, dotyczące prądów umysłowości współczesnej, odpowiada „szkoda czasu na to, aby sobie zaprzątać głowę bezwyznaniowemi naleciałościami masaretów“ (zapewne kombinacya massagetów z masonami?) W ostatnich czasach bawi się w „psychologa“ (szpiega) „węszy“, czy który uczeń nie ujawnia przeciwrządowych sympatyi i na sesyach dzieli się swemi spostrzeżeniami. „Złych uczniów“ dzieli na trzy potęgujące się stopnie: niedowiarek, żyd, socyalista.

O innych, bezbarwnych nauczycielach, przemilczam. Zaznaczyć wypada, że w całem gronie jest jeden tylko polak, występujący w obronie uczniów.

Wreszcie rozeszła się wieść o opuszczeniu przez Smorodinowa stanowiska. Profesorzy żegnali go ze służalczą uniżonością bankietem, za co on odwdzięczył się „opisaniem wszystkich“ donosem do ministeryum. Dopiero na wieść o tem „ukarali“ go nieodprowadzeniem na kolej.

Obecny dyrektor, Homerow, dotąd mało się dał poznać, rzadko pokazując się uczniom. Strzeżcie się jednak koledzy! Był on czynny w sprawie siedleckiej! *Walenty Starski.*

ODEZWA.

Koledzy!

Dnia 10. grudnia w szkole naszej miał miejsce fakt następujący. Nauczyciel klas przygotowawczych, Bolesław Borysławski, były dozorca Studzienieckiego zakładu dla nieletnich przestępców (stamtąd prawdopodobnie pochodzi jego zwyczaj, bicia swoich wychowańców linijką) występując w zaszczytnej roli obrońcy caratu, uderzył w twarz jednego w kolegów naszych, który, oburzony powtórzeniem w modlitwie słowa „monarsze" rzekł do mówiącego modlitwą: „pocoś wtrącił tego durnia"? Oburzeni tym faktem koledzy kursów wyższych zażądali od B. przeproszenia uderzonego ucznia i całej szkoły oraz natychmiastowego podania się do dymisyi. Borysławski wypełnił pierwsze żądanie, co się zaś tyczy drugiego — prosił o odłożenie terminu opuszczenia szkoły do Wielkiej Nocy. Rządowy stupajka liczył widocznie na ostygnięcie z czasem naszego oburzenia i pozostawienie jego podłego postępku bez kary. My jednak nie możemy pozwolić by pozostał w szkole naszej ten, kto ośmielił się znieważyć jednego z pośród nas. Przekonaliśmy się, że solidarne i energiczne wystąpienie jedynie może zmusić do zadośćuczynienia naszym żądaniom — nie ustępujmy przeto ani na krok od postawionych B. warunków i bądźmy zawsze gotowi poprzeć je solidarnem wystąpieniem.

Precz z „pedagogami" — żandarmami!
Precz z podłym systemem szkolnym!

Związek Młodzieży Socyalistycznej.
Grupa w szkole technicznej Świecimskiego.

Warszawa w grudniu.

KORESPONDENCYE.

Poznań, dnia 6/1. 1904.

U nas panuje „wzorowy" spokój i — zaśniedziałość. Po krachu toruńskim i gnieźnieńskim wielka część młodzieży, która „pracowała", cofnęła się do ciepłego i wygodnego kominka. „Cóż

mieli zrobić? — Szanowni ojczuszkowie kazali swym synom przysięgać lub nawet piśmiennle się zobowiązywać, że do żadnych tajnych towarzystw należeć nie będą, że jedynem ich zajęciem będą zadania szkolne, ażeby pozyskać „łaskę i zaufanie nauczycieli“. — Sławna odezwa „wielkich politykierów“ i „prawdziwych doradców“ młodzieży dokazała także swego. Młodzież gimnazyalna poznańska (a więcej jeszcze na prowincyi) smacznie śpi.

Społeczeństwo polskie zaboru pruskiego, znane ze swej ciemnoty, — zalecało nam niełączyć sfę w tajne kółka zorganizowane w celu wspólnej pracy — pracy, nawiasem mówiąc, tak nędznęj stosunkowo. Wzamian za to nie dało nam nic prócz kilku głupich rad i frazesów. Kochający ojcowie, dbając o dobro swych synów, wylewają ich niebezpiecznych kolegów za drzwi. Ta przyjemność spotyka nawet starsze panie, jeśli w celach agitacyjnych „złażą się“ do żon i córek; wszystko w tym celu, ażeby oddalić podejrzenia. Lepsze jednostki stanowią wyjątki.

Przy takiej obojętności lub nawet świadomem zwalczaniu dążeń młodzieży przez społeczeństwo własne, szkoła pruska ma łatwą pracę nad germanizacyą i demoralizacyą młodzieży polskiej. Profesorzy są nie pedagogami, ale „urzędnikami pruskimi“ w całem tego słowa znaczeniu. I u nas kwitnie szpiclostwo, tylko w trochę delikatniejszy sposób jak za kordonem rosyjskim. W tym celu używa się nawet panienek, jak to się zdarzyło przed niedawnym czasem w Ostrawie, na prowincyi. Niektórzy rodzice pomagają dzielnie szkole, oddając synów na stancje niemieckie. Dalej, listy adresowane do mieszkań gimnazyastów, poczta dostawia panu dyrektorowi. Dyrektor czyta skrupulatnie, a listy muszą uczniowie w jego obecności otwierać i tłomaczyć na niemieckie. W ten sposób dowiedział się kierownik gimnazyum Maryi Magdaleny o wycieczce kilku polskich uczni do pobliskiego Gołuchowa i — ukarał ich za to, grożąc przytem ostrem postępowaniem na przyszłość. Traktują nas nieraz bardzo honorowemi przezwiskami, jak n. p. „Schweinebande“ albo „lumpige Gesellschaft“ i t. p.

Chcąc uniemożlfwić do pewnego stopnia samokształcenie się młodzieży polskiej, szkoła zakazała nam uczęszczać do bibliotek, a oprócz tego profesorzy rewidują raz po raz budy gimnazyastów, szukając zakazanych książek (a do tych należą wszystkie polskie druki, nawet humorystyczne przygody Urbana Długonosa).

Szkodliwy wpływ moralny wywierają u nas popi, nauczyciele religii, a mianowicie na młodszych, starsi bowiem zbyt ich sobie lekceważą. Niejaki ks. Beyer, nauczyciel religii gimnazyum Augusty Wiktoryi w Poznaniu, zarazem prefekt konwiktu dla gimnazyastów, jest nałogowym pijakiem. Wracającego z biesiad opoja wloką konwikciarze do łóżka. Inny ksiądz, Kosznik, przy gimnazyum Maryi Magdaleny, opasły homo latinus" — (tak przezwany, bo dogmata kościelne wypowiada zawsze po łacinie) — powiada: „Gdy panowie opuścicie gimnazyum, to czyńcie, co wam się podoba, to stajecie tylko przed sądem Boga i własnem sumieniem, ale na ławach szkolnych będąc, musicie iść do spowiedzi, choć wam tego sumienie wasze nie nakazuje, już z samego posłuszeństwa dla przepisów szkolnych". Trzeba wiedzieć, że do spowiedzi kwartalnej każdy iść musi, a dla kontroli oddaje karteczkę, gdzie nazwisko i klasa podana*). Ksiądz Miaskowski (były akademik wszechnicy Jagiellońskiej) zalecał swego czasu uczniom polskim kupować medale, bite na cześć cesarza niemieckiego.

Skutki takiej taktyki szkoły i obojętnego zachowania się społeczeństwa wobec niej są dość widoczne. Młodzież, przynajmniej wielka jej część, jawnie się germanizuje, a mianowicie burżuje kolegują z Niemcami, odważnie stroniąc od Polaków. Jeden z nich Henio Piechocki, wkrótce maturzysta, palnął genialną mówkę w rocznicę Sedanu, w której w imieniu całej młodzieży oświadczył że „będziemy zawsze wiernie stali przy naszym domu cesarskim Hohenzollerów, niesłuchając niecnych szeptów niemoralnej partyi rewolucyjnej". Młodsi koledzy byli bardzo zadowoleni. Jeden z nich, opuszczając salę, rzekł do kolegi: „Wiesz, bycza była mowa"! Ten Piechocki udziela u licznych rodzin korepetycyi gimnazyastom, i (ponieważ to bardzo niska kreatura, jak i jego współwyznawcy polityczni) szerzy demoralizacyę wśród młodzieży. Lecz wielu ojców ubiega się wprost o takich korepetytorów, ażeby trochę łaski dyrektora i profesorów kapnęło na ich synalków.

Mała tylko garstka przygotowuje się do spełnienia przyszłych obowiązków obywatelskich i to na kiepskich podręcznikach do historyi i literatury polskiej (á la Tarnowski). Naukami przyrodniczemi mało który się zajmuje, a jeżeli jeszcze zetknie się

*) Taksamo zresztą jest w Galicyi (Red).

z „patryotami„ (którzy nie mają do tej nazwy nawet prawa), — to nabiera głębokiego przekonania, że „każdy Polak powinien tylko znać historyę swego kraju, poznać tradycyę, aby na niej gmach przyszłej Polski budować“. Gdybyż choć to, ale ta nauka historyi i literatury, jak ją nasza młodzież uprawia, nic nie jest warta. Ogranicza się bowiem tylko do biografi królów, hetmanów i t. d. i do czytania kilku dzieł nowszej literatury, bez wyboru — dzięki temu w naszych głowach chaos się tworzy. — Młodzież nie pojmuje i pojąć nie chce, że do dobrego zrozumienia historyi i do zdobycia sobie odpowiednich wiadomości dla przyszłej „działalności obywatelskiej“, nauki społeczne najlepiej się przyczyniają. Ciemnota na tem polu powoduje, że młodzież nie ma pojęcia o nowych prądach społecznych i politycznych czy to naszego czy innych krajów, a — co najgorsza — poznać ich n i e c h c e! Jedynem źródłem ich oryentacyi w tej dziedzinie życia są pisma narodowo-demokratyczne, na których program „każdy porządny Polak się pisać powinien“! — Innych pism, n. p. „Promienia“, czytać nie potrzebują, bo „znają go doskonale z krytyk organów narodowej demokracyi“.

Zresztą to wszystko nazywają „polityką“ a ich celem tylko „nauka“ (wyżej opisana).

Kilku, „których dusze szybują w górne sfery“, pisze wiersze patryotyczne i pozuje na artystów, układa nowelki, w których n. p. młodzi geniusze niepoznani od świata, giną marnie. — Aż się ckli. Słowem — panuje u nas olbrzymie zacofanie i brak inteligencyi, nietylko u młodzieży ale i u ogółu.

Dowodzi tego także ten fakt, że maturzyści absolutnie nie wiedzą czasem, jaką sobie obrać „karyerę!“ Jeśli niema pieniędzy na uniwersytet, to się znajduje szybko „powołanie na księdza“, bo to mało, a czasem nic nie kosztuje — a taka świetna przyszłość, (grube brzuchy in spe).

Podaję tu statystykę maturzystów gimnazyum Maryi Magdaleny z dwóch ostatnich lat.

Rok	Ogólna liczba maturzystów polskich	Na	Teologię	Medyc.	Technikę	Prawo	Agronom.
1902	15	11	$73^{1}/_{3}\%$	1	1	2	—
1903	15	8	$53^{1}/_{3}\%$	—	1	3	3

Jeśli tego roku już tylko o ś m i u szło na teologię (bez powołania), to jednakowoż nie można absolutnie przypuszczać,

ażeby ta liczba na przyszłość się zmniejszała, jeśli stosunki takie nadal pozostaną. Podobne stosunki panują po innych gimnazyach. Polepszenie ich wymagać będzie ciężkiej pracy. *X.*

Z BRATNIEJ POMOCY AKADEMICKIEJ.

Zastrzegając sobie na później szersze omówienie sprawy „Bratnich pomocy" chcielibyśmy obecnie rzucić kilka charakterystycznych rysów o B. P. A. i podać kilka wyjaśnień z ostatnich jej czynności wobec brutalnej, tendencyjnej napaści „Teki" na tę najpoważniejszą instytucyę akademicką.

Istniejąca od lat 39 może jedyna między Towarzystwami akademickimi — zachowała swój czysty typ — wypływający z jej celów — nadający jej wielkie znaczenie w życiu społecznem akademickiem. Wzajemna pomoc koleżeńska dla każdego biednego akademika bez względu na to, do jakiej narodowości, do jakiej partyi politycznej należy — to jest wytyczny i jedyny kierunek jej działalności. I wytworzyło się ognisko młodzieży — gdzie każdy może swobodnie przyjść z tą pewnością, że znajdzie serdeczną, koleżeńską pomoc w chwilach przykrych. Miało to wpływ wielki na ogólne życie akademickie, wyrabiało się wzajemne poszanowanie — i opinia, że dla spraw akademickich może się połączyć cała młodzież i polska i ruska i żydowska — że jedne są jej interesa. W latach ośmdziesiątych podjęto nawet bardzo poważną akcyę z inicyatywy B. P. A. do połączenia wszystkich towarzystw akademickich w jedno.

Ten typ zachował się w czystości dotychczas — i kiedy przed kilku laty podjęła „Czytelnia akademicka" — polityczną akcyę, ażeby Towarzystwo zmienić na wyłącznie polskie — ogół członków nie dopuścił do tego paczenia, charakteru Towarzystwa, którego głównemi cechami bezpartyjność i bezstronność w niesieniu pomocy.

I zachowało je Towarzystwo do ostatnich czasów. Nie obeszło się to bez ciężkich walk — przeciw zakusom najserdeczniejszej przyjaciółki Towarzystwa „Czytelni akademickiej".

Ciekawy stosunek tych dwu Towarzystw — Bratnia Pomoc jako Towarzystwo humanitarne cieszyło się od początku istnienia sympatyą ogółu — Czytelnia, skupiająca dawniej bądź co bądź młodzież postępową — nie miała tego poparcia. I Bratnia Po-

moc przyszła jej z pomocą — zrobiono układ, że wszelkie przedsiębiorstwa urządza się wspólnie pod firmą B. P. A. a dochód dzieli się na połowę. W ten sposób zdobywa Czytelnia materyalną podstawę bytu swego. Było to za szkodą materyalną B. P. A. — ale było.

Przed kilku laty powstało między członkami Towarzystwa niezawodnie z tego powodu — uznawali, że „Czytelnia akademicka“ po tylu latach istnienia powinna oprzeć swój byt nie na wyzysku drugiego Towarzystwa, lecz na własnych siłach i ówczesny prezes Tow. p. Skórski uznając racyę, choć był gorącym zwolennikiem Czytelni, zerwał układ.

Wskutek tego zaognia się walka „Czytelni akademickiej“ — rozpoczęta już przedtem o wpływ decydujący w B. P. o obsadzenie wydziału swoimi zwolennikami — prowadzona w sposób niekoleżeński bez względu na dobro Towarzystwo. Kto brał udział w Walnych Zgromadzeniach B. P. A. w ostatnich kilku latach — z obrzydzeniem musiał patrzeć na agitacyę prowadzoną przez zwolenników Czytelni w wszelki sposób, dla utrzymania wpływu jej.

Obecnie już nie chodzi nacyonalistom z Cz. ak. o korzyści materyalne — obecnie nie przebują ich — przecież ich kierunek wszechpolski ma sankcyę rządu — ma poparcie starostów i władz przecież w szeregach ich własnych braci — cały sztab urzędników — karyerowiczów — i mogą zliczyć na dużą ilość członków —

— bo to nie popsuje — ale ułatwi im karyerę — w urzędach, a nawet w wojsku — za którem Teka agituje. Więc chcą obecnie ci „wszechpolscy“ młodzieńcy zdobyć B. P. A. dla celów politycznych swej szerokiej partyi. I w ten sposób bezczelny — tak, jak na całym szeregu wieców ogólnych — perfidnie insynuują ten zamysł tym, którzy chcą utrzymać w B. P. A. jej dotychczasowy bezpartyjny ogólny, koleżeński charakter, akademikom socyalistom, gdyż oni zdzierają na każdym kroku maskę ich obłudnego patryotyzmu — pokrywającą ich marne marzenie o karyerze. Jeśli, kto obserwował życie w B. P. A. od chwili, kiedy akademicy socyaliści weszli do niej, to w pracy ich tylko jedno mógł spostrzedz — pragnienie dobra Towarzystwa — dążenie do utrzymania go na tym wysokim poziomie — na którym stało niedopuszczenie żadnych wpływów politycznych. Cały szereg akademików socyalistów za-

siadał w wydziale i w prezydyum — i nigdy ze strony członków nie spotykał ich zarzut jakiejkolwiek stronności, lub chęci nadania mu jakichkolwiek cech politycznych — przeciwnie uznanie za sumienną i wydatną pracę.

Dla nacyonalistów — karyerowiczów i kłamstwo jest etycznym środkiem walki. — Przecież idą ręka w rękę z klerem — więc jezuicka zasada „cel uświęca środki“ — to ich zasada.

Przypatrzmy się ich sprawozdaniu w „Tece“ — z ostatnich 2 Walnych zgromadzeń B. P. A.

Stan faktyczny był taki:

Na Walnem zgromadzeniu sprawozdawczem dnia 12. października zr. narodowi demokraci z czytelni postawili wniosek nieudzielenia absolutoryum wydziałowi za jego występowanie polityczne. Była to zemsta za to, że Wydział uchwałą zaoprobowaną zupełnie przez zwołane ad hoc Walne zgromadzenie członków, zerwał stosunki z Wydziałem Czytelni za jego niekoleżeńskie postąpienie i za podeptanie uchwał najwyższej instancyi w życiu akademickiem, zdobytej ciężką pracą poprzedników, uchwał ogólnego wiecu akademickiego.

Przystąpiono do głosowania nad udzieleniem w ogóle absolutoryum ustępującemi Wydziałowi. Okazała się prawie równa ilość głosów za i przeciw — przyczem cały Wydział i kilku członków, wstrzymało się od głosowania. — Według zwyczaju obrad, praktykowanego dotychczas na wszystkich zebraniach — sprawa nie została rozstrzygniętą — i należało zarządzić drugie głosowanie, aby można skonstatować uchwałę. Przewodniczący zapowiada drugie głosowanie — a wówczas członkowie czytelni z p. Strońskim na czele otoczyli trybunę i z dzikim wrzaskiem oświadczają że nie dopuszczą do drugiego głosowania. Wobec tumultu nie pozostawało przewodniczącemu nic innego uczynić, jak odroczyć Zgromadzenie, to też złożył oświadczenie — i w rozgoryczeniu nic dziwnego, że użył słowa hyperbolicznego „odmówiono“ absolutoryum — chociaż uchwała nie zapadła.

Przyszło następne Walne Zgromadzenie za dni kilka, właśnie w dniu rautu czytelni akademickiej jedynie z tego powodu, co przew. kol. Kochański, publicznie oświadczył — że na inny dzień sekretarz uniwersytetu nie mógł udzielić większej sali, gdyż była zajęta. Zgromadzenie było bardzo liczne — gdyż sala była przepełniona — i w tedy p. Dubanowicz, prezes czytelni, urządza humorystyczną scenę — składa oświadczenie i wychodzi ze sali

a za nim aż 18 członków (Teka liczyła 80). W sali pozostało stu-kilkudziesięciu kolegów.

Walne Zgromadzenie uchwaliło prawie jednogłośnie absolutoryum, wybrano nowy wydział -- powzięto szereg uchwał.

A nacyonaliści karyerowicze z czytelni akademickiej z zupełnym spokojem w sprawozdaniu w Tece piszą, że zapadła uchwała nieudzielenia absolutoryum, że umyślnie zwołano ciąg dalszy zebrania na dzień rautu Czytelni akademickiej, że z drugiego zgromadzenia wyszło 80 członków, piszą, że zgromadzenia nie powinny być dziką zbieraniną, że powinno istnieć poczucie prawa i strzeżenie ustaw stworzonych przez nas samych...

Jeśli mowa o życiu naszem akademickiem — że też tym młodym akademikom nie wstyd posuwać się do tego stopnia bezczelności. Przecież wy z obozu wszechpolskiego w życiu akademickiem podeptaliście wszystkie prawa akademickie — wszystkie obowiązki koleżeńskie — przecież wy obniżacie ten poziom kulturalny — na którym stanął ogół młodzieży. Przecież za Wami cały szereg wieców — gdzie nie pozwoliliście wygłosić spokojnie nikomu z przeciwników swego zdania — a przed Wami — prawda — złota karyera!

Jest przykro, że między młodzieżą, która przecież powinna żywiej odczuwać to co słuszne i niesłuszne, to co dobre i złe — taka ilość jednostek etycznie popsutych. Najlepszy to dokument, świadczący o systemie wychowania i nauki w naszych szkołach średnich.

Oto kilka uwag, które nam nasunął artykuł „Teki“.

BIBLIOGRAFIA.

„Odrodzenie“. Miesięcznik. Lwów. R. 1903. Zeszyty I.—VIII.

Nieraz tęskniłem za chwilą, kiedybym mógł powiedzieć z pełnej piersi o pewnej grupie ludzi innych przekonań: nie zgadzam się na ich mniemania, uważam je za błędne, ale je czczę; stoję w innym obozie, oni mi są dalecy — ale ich szanuję i kocham. Oczywiście pragnienie to bardzo zuchwałe u socyalisty, który przywykł u całej niesocyalistycznej reszty współrodaków widzieć na ustach pianę nienawiści, w ręku kamienie i błoto. A jednak...

Wpadł mi w ręce numer ósmy pisemka mesyanistycznego. Wiedziałem o jego wychodzeniu — ale firma odstrasza — dyametralnie przeciwny pogląd na świat. Otworzyłem. Pochłonąłem go jednym tchem. W parę dni przyczytałem inne. Więc to nie było tylko marzeniem! Z kart tych wiała wiara w zwycięstwo miłości i braterstwa, pragnienie etycznego podniesienia narodu, ból ludzi, którzy widzą swe świętości zszargane przez podszywających się pod imię ich wyznawców. To pismo jest potężnym protestem w imię czystości ideałów wieszczów naszych przeciw rozwielmożniającemu się zastraszająco wśród nas prusactwu duchowemu, przeciw tym, którzy »niesłychanymi zasobami sofisteryi i obłudnej logiki« budzą »najniższe z uczuć, nienawiść narodową«, »ogłaszając rozbrat z dawnemi tradycyami wolnościowemi« i »rozprawiając szeroko nie o sposobach wzniecenia zachwianego braterstwa (z Rusinami) lecz o »stanie posiadania«. Z każdego artykułu (np. krytyka arcydzieła cynizmu, »Myśli« p. Dmowskiego) czuć, że z tymi ludźmi łączy nas coś więcej, niż przypadkowe zejście się poglądów: wspólność ideału, do którego dążymy, choć różnemi drogami.

VIII. numer zawiera natchniony duchem szlachetnego altruizmu artykuł o »Zagrożonej Polskości«, wzywający do »przeobrażenia wroga w brata«. A oto, co mówi »Odrodzenie« o ostatnich lwowskich wypadkach:

»Młodzież ruska popełnia dziś gwałt na rektorze uniwersytetu, a młodzież wszechpolska wetuje to sobie »zaborczem wystąpieniem« w roli policyantów wolontaryuszy, broniących wstępu Rusinom na uniwersytet i przychylnem okiem spogląda na fachowców — policyantów, »zbierających informacye« w gmachu uniwersytetu«.

Czyżby i mesyaniści już stali na »pochyłości moralnej«?

Aryos.

Adam Szelągowski. Wzrost państwa polskiego w w. XV. i XVI. Polska na przełomie wieków średnich i nowych. Lwów, łanakdem księgarni polskiej B. Połonieckiego, 1904. Cena K. 6. Misterna to książka. Opisuje ona jedną z najważniejszych chwil dziejów naszych — przetworzenie się państwa z ustroju feudalnego, opartego na przywilejach i ścisłem odgraniczeniu stanów, — w nowożytny organizm państwowy, a jednocześnie z monarchii despotycznej, ograniczonej tylko wpływami możnowładztwa

w Rzeczpospolitą parlamentarną, z królem obieralnym na czele i sejmem, bez zgody którego żadne prawo nie mogło być wydane. Zmiana ta, która wysunęła Polskę na pierwszy plan w Europie środkowej i wschodniej i postawiła ją pod względem politycznym na równi z najbardziej postępowym krajem — Anglią, szczegółowo jest przedstawiona, jako też skutki wznowionej potęgi państwa polskiego: zwycięzka walka z zaborczymi krzyżakami o ujście Wisły i dostęp do morza, oraz połączenie z Litwą. Obok historyi politycznej rozwija się przed nami obraz przekształcenia wewnętrznego: zmiana gospodarstwa czynszowego na folwarczne, zaprowadzenie pańszczyzny, rosnąca niewola chłopa, co zwłaszcza w drugiej części dzieła jest uwzględnione. Dla każdego kolegi, któremu czas nie pozwaia na studyowanie specyalnych monografii historycznych, opisujących wiek XVI i XVI, książka p. S. będzie nieocenionym nabytkiem. Prenumeratorowie „Promienia“ mogą ją nabywać po cenie zniżonej.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

2 grudnia r. ub. zmarł w Zakopanem kol. Karol Przybylski, student uniwersytetu warszawskiego. Zmarły należał do tych, niestety ciągle jeszcze nielicznych jednostek, które w najcięższych warunkach życiowych potrafią pracować z szerszą myślą o społeczeństwie i narodzie. Ten człowiek, którego życie, wedle zdania lekarzy, od lat kilku wisiało już na włosku, nie umiał się wyrzec udziału w pracach o głębszym charakterze społecznym, przeciwnie sam niejednokrotnie dawał do nich inicyatywę. Był on jednym z twórców instytucyi, mającej już dzisiaj ogromne znaczenie dla polskiej młodzieży, tj. „Bratniej Pomocy“ zakopiańskiej, położył pierwsze podwaliny pod to pożyteczne stowarzyszenie. To też nazwisko śp. Przybylskiego zrosło się formalnie z „Bratnią Pomocą“, w której zmarły był naprzemian sekretarzem, gospodarzem a w końcu buchalterem. Przybylski żywo interesował się ruchem wśród młodzieży polskiej. Należał do gorących zwolenników „Promienia“ w którym w r. 1901 umieścił artykuł o samokształceniu w historyi porozbiorowej, (część II.) był członkiem grupy młodzieży, która istniała w Zakopanem przez czas krótki z końcem r. 1901 i miała na celu zorganizowanie stałych stosun-

ków z Redakcyą „Promienia“ oraz zasilania tego organu korespondencyami i artykułami. Znękany długotrwałą chorobą, przybity ciężkimi warunkami życia, gdyż był prawie w zupełności pozbawiony środków materyalnych, nie tracił jednak nadziei, że powróci do zdrowia i normalnego życia. Na dwa miesiące przed śmiercią wyjechał do Warszawy, aby zdać egzamin i wznowić przerwane od lat kilku studya uniwersyteckie. Pobyt w Warszawie wyczerpał resztki sił, starganych chorobą. W tydzień po powrocie do Zakolanego nastąpił zgon.

Kol. Przybylski dał się poznać jako literat. Przed dwoma aty wydał szkic p. t. „Nad przepaścią“. Utwór ten, niewielki pod względem objętości, odzwierciadla doskonale duszę autora, duszę zgnębioną w szamotaniu się z zagadką bytu, znużoną życiem ciężkiem i trudnem, a jednak „skazaną na ciągłą tęsknotę“, wypracowującą w męczarniach własną swoją religię, której pierwszem wskazaniem jest walka z ogromem „tych cierpień strasznych, w jakich wiją się obecnie ciała milionów i dusze jednostek“. („Nad przepaścią“. Kraków 1901. str. 139). Warto przeczytać tę niewielką książeczkę, gdyż jest w niej ogromna szczerość, czuje się, że są to rzeczy przeżyte; czuć tu świeżą jeszcze pracę myśli nad zrozumieniem celu życia, nad oparciem tego życia na niewzruszonych podstawach, na poczuciu „tej pewności, że to, co uczynię, co wywalczę, będzie miało jakąś rzeczywistą wartość“. Tą rzeczywistą wartość posiada walka z bólem, przejmującym świat cały. Bo ból — czytamy w szkicu „Nad przepaścią“ (str. 133) — ogromna rzeczywistość... Jedna, jedyna, lecz tem potężniejsza, tak potężna, że możnaby oprzeć na niej całe istnienie ludzkie; a „każde zwycięstwo nad bólem będzie tak rzeczywiste, tak niewątpliwe jak on sam“. (str. 134). Ale ci, co już znaleźli punkt oparcia dla swej pracy, co sami opanowali już zwątpienie w realną wartość życia, „co idą do światła“ pewnym krokiem, niech pamiętają o znużonych duszach. „I nam, znużonym duszom, co nie „robimy“ nic, nie rzucajcie bez sądu w oczy wyroków: „Przeżyty“, „Zblazowany“, „Zero“, „Filister“, lecz z miłością pytajcie nas: „Co ci, bracie?“... A może wówczas niejeden z nas odsłoni swoje rany — ludzkie rany... I maść jaka cudowna się znajdzie, zabliźnią się rany, uzdrowieje jednostka — ludzie będą zdrowsi“... „O biedni my, bardzo biedni — ale nie filistrzy! Dźwigajcie nas, poprowadźcie, a pójdziemy, bo my wierzymy jednak, że na świecie jest jedna rzecz coś warta. Jest coś, na co

się nie pluje, co każe się uznawać, to mianowicie poświęcenie, praca dla innych. Ale nie ta praca, która przynosi tysiące rocznego dochodu, lecz co za jedyną nagrodę daje zadowolenie wewnętrzne. Wśród takiej pracy można zyskać dużo spokoju, można cudnie wypogodzić horyzont swych myśli, w duszy błogość posiać jakąś, lecz do tego trzeba mieć choć trochę wiary w życie". (str. 46).

Silny przypływ tej wiary w życie i przyszłość narodu czuć we współczesnem pokoleniu młodzieży. Doczekał się tego jeszcze Śp. Karol Przybylski. „Żywi nie tracą nadziei".

W. W.

Z RUCHU PUBLICYSTYCZNEGO.

„Promyka", pisemka dla dzieci i młodzieży, wyszedł nr. I. Wyróżnia go od wszystkich tego rodzaju wydawnictw ogromny takt pedagogiczny, niezwykła zdolność do popularyzowania wiedzy. Artykuły wszystkie jasne i zrozumiałe muszą się przyczynić do prawdziwego umysłowego rozwoju dziecka. Polecamy go gorąco do rozszerzenia między kolegami klas niższych.

„Liberum Veto", pismo satyryczne, jedyne w Polsce, które utrzymało się na wysokości służby idei, nie podając w szantaż, pornografię, ani tuzinkowość rozpoczęło drugi rok istnienia. Dział artystyczny L. V. przeszedł najznakomitsze zagraniczne pisma, poświęcone karykaturze.

„Krytyki" z. 1. przynosi między in.: ciętą krytykę programu nar. dem. w zab. r. („program nieszczerości"), ciekawe badania Z. Lipinera nad widzeniem Ks. Piotra (ów mąż — lud!), początek rozprawy wybitnego socyologa i ekonomisty M. Luśni w sprawie narodowości żydowskiej, II cz. genialnego „Tryptyku" K. Tetmajera, „Dzwony", początek noweli G. Daniłowskiego „Jaskółka".

KRONIKA.

Strejk w Krzymiczowie. Z braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć artykuł o bohaterskiej walce, stoczonej przez robotników niemieckich przeciw ekonomicznej niewoli, do następnego nru. Dziś ograniczamy się do słów kilku. Czytelnicy „Promienia" wiedzą wszyscy niechybnie o tych olbrzymich zapasach dwu potęg: wielotysięcznej armii rewolucyjnej ze sprzysiężoną zgrają wyzyskiwaczy. Bojownicy wyzwolenia ulegli, bo uledz musieli: ich zwycięstwo, to byłby wyrok śmierci na istniejący porządek społeczny i polityczny, zbyt twardy jeszcze, by tak rychło zakończyć agonię. Lecz świat ginący drżał patrząc na tę walkę, a gdy dziś raduje się zwy-

cięstwem, przypomina skarlałych i spodlonych Rzymian, cieszących się, że młode tłumy barbarzyńców cofnąć się musiały, po to, by wrócić po chwili ze zdwojoną burzącą mocą.

Protest przeciw rządom kozackim. Nikczemne wysługiwanie się rządu pruskiego caratowi, wydawanie w ręce carskich siepaczy rewolucyonistów polskich, litewskich i rosyjskich, grasowanie w Niemczech tajnej policyi rosyjskiej wywołało gwałtowny protest posłów socyalist. w parlamencie berl. Poseł ob. Bebel w piorunującej mowie piętnował podłe burżuazyjne rządy, nazywając Prusy fagasem do czyszczenia rosyjskich butów. Wszystkie stronnictwa niem., z wyjątkiem konserwatystów i hakatystów przyłączyły się do protestu, tylko „patryotyczne“, w znacznej części „n-d.“, Koło Polskie — milczało.

Siła solidarności. W ostatnich czasach mamy do zaznaczenia kilka doniosłych momentów z ruchu robotniczego we Lwowie, które dowodzą jak pewną drogą może zdążać do swoich celów zorganizowany i uświadomiony proletaryat.

W jednej z piekarń lwowskich robotnicy, pracujący po dziewiętnaście godzin na dobę zażądali od właściciela-przedsiębiorcy pomnożenia liczby robotników o trzech. Gdy żądaniu ich nie stało się zadość, robotnicy zbojkotowali piekarnię. W odpowiedzi na to inni właściciele piekarń nie ustępujący w wyzysku pracy robotniczej tamtemu — zaczęli potajemnie swemu koledze majstrowi dostarczać pieczywa do rozsprzedaży. Na tego rodzaju podstępny wyzysk nie pozwolili robotnicy innych piekarń i zagrozili ogólnym strejkiem. Taka była jego bezpośrednia przyczyna, myliłby się jednak, ktoby sądził, że zamiar ten nie kiełkował już od dawna wśród robotników piekarskich. Okropne warunki pracy w tym zawodzie od 16 do 20 godzin na dobę, wprost straszne stosunki hygieniczne — przygotowały od dawna grunt pod energiczny protest przeciw temu nieludzkiemu wyzyskowi. Sam zaś fakt nieuniknionego bojkotu piekarń żydowskich przyspieszył tylko żywiołowy wybuch strejku, jako koniecznego środka obrony robotników przeciw wyzyskowi kapitalistów. — Robotnicy zwyciężyli na całej linii w krótszym czasie, niż się spodziewano. Tak zwana opinia publiczna będąca u nas wyrazem Szan. Publiczności jeśli nie wyraźnie burżuazyjnej, to w każdym razie aż nadto pojmującej swój interes klasowy w przeciwstawieniu do niezbędnych potrzeb klasy robotniczej — raczyła ze swojego piedestału przyznać w pewnej części słuszność żądaniom strejkujących robotników. — Zwycięstwo zaś uważały nasze dzienniki, robiące opinię publiczną, za rzecz naturalną wobec sympatyi całej Sz. Publiczności. Co za obłuda! Tu, gdzie jedynie świadome celów solidarne postępowanie w ści-

słej zgodzie braterskiej robotników chrześciańskich i żydowskich, Polaków i Rusinów, wbrew wszelkim naciąganym hasłom klerykalnym, syonistycznym i nacyonalistycznym — swojem śmiałem i energicznem stanowiskiem zmusiło właścicieli i władze przemysłowe do kapitulacyi przed solidarnością robotników, zorganizowanych pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej, tutaj nasze dzienniki, robiące opinię ludową, wszechpolską, antysemicką i inne — śmie narzucać robotnikom sympatyę Sz. Publiczności.

Akcya stowarzyszenia zawodowego dorożkarzy lwowskich, wszczęta z powodu krzywdzących postanowień nowego regulaminu, który chce narzucić dorożkarzom policya względnie namiestnictwo — kierowana umiejętnie przez tutejszych przewódców partyi socyalno-demokratycznej, przyniosła zorganizowanym dorożkarzom dotychczas w rezultacie to, że Namiestnictwo musiało zwołać ankietę, do której powołano reprezentantów dorożkarzy i dopiero na podstawie wskazówek udzielonych przez ankietę ma być uchwalony nowy regulamin, uwzględniający żądania dorożkarzy głównie w kierunku poddania orzecznictwa o przestępstwach dorożkarzy sądowi, a nie jak dotychczas policyi.

Również zorganizowani w „Pracy“ dozorcy kamieniczni konsekwentną walką i ciągłemi demonstracyami zmusili magistrat do zajęcia się zbadaniem ich położenia.

W sprawie zwrotu 200 rubli otrzymaliśmy pismo Wydziału lwow. Czytelni ak., które z braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

Do czytelników. Gorąco polecamy Kolegom postępowe pisma: „Krytykę“ krakowską, najpoważniejszy polski miesięcznik i „Nowe słowo“, dwutygodnik poświęcony emancypacyjnej walce kobiet. Oba pisma zniżyły dla naszych przyjaciół z szkół średnich prenumeratę na 1 K 50 h. kwartalnie, przyczem „N. sł.“ zgadza się na jej przesyłanie mies. ratami. Udzielono nam również zniżki ceny książki zbiorowej p. t.: „Głos kobiet w kwestyi kobiecej“ na 2 K. Dla kolegów z szkół wyższych „Krytyka“ zniża pren. na 2 K. Zawiadamiamy kolegów, że mogą za naszem pośrednictwem nabywać wszystkie książki z rabatem 10 i 20%.

Do niniejszego zesz. dołączamy jako bezpłatny dodatek odbitkę z Kuryera lw. „Nie dwie partye, ale reakcya i postęp,“ odkładając omówienie poruszanej tam sprawy B. P. Słuchaczów Politechniki do następnego nru. W nim omówimy zarazem nowe pisemko dla dzieci, „Promyk“, polecając je tymczasem gorąco do rozpowszechniania między młodszymi kolegami. — Odbiorców naszych prosimy w imię dobra naszej sprawy o wyrównanie zaległości i rychłe złożenie przedpłaty.

Wydawca: Z. Kisielewski.— Odpowiedzialny redaktor: St. J. Kachnikiewicz

Drukarnia Udziałowa Lwów, Lindego 8.